Nr. 3. W Tarnowie, 5-go lutego 1908 **R. XII.**

DWUTYGODNIK
katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:
Do 30-go czerwca . . . . 6 K.
Za granicą . . . . 7 „
Numer jeden 70 h.

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. — Do 30-go czerwca 4 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

Państwowy monopol nauczania i wychowywania.

(Z okazyi ucisku w Prusiech i w Rosyi).

Die Schule ist ein Politicum! Maksyma ta, przypisywana cesarzowej Maryi Teresie, okazała się słuszną i zbawienną tam, gdzie państwo zrozumiało, że „Die Schule ist **auch** ein Politicum“, tj. że na rozwoju szkół zależeć powinno nietylko Kościołowi (jak było przez półtora tysiąca lat z górą), nietylko rodzidzinom i gminom (jak było w miastach od wieku XII.,), ale także i państwu, że zatem państwo ma obowiązek wspierać Kościół, gminy i ludzi prywatnych w sprawach odnoszących się do oświaty ludu. Przesadną natomiast jest zasada: „die Schule ist **nur** ein Politicum“, tj. gdy szkołę pojmuje się jako monopol państwa, gdy się twierdzi, że Kościół, rodzice i gminy tyle tylko mają praw do wychowania dzieci, ile im państwo przyzna.

Monopol taki wynika wprawdzie z liberalizmu skrajnego, który uczy, że „państwo jest źródłem wszelkiego prawa“, wynika z heglowskiego panteizmu, według którego państwo jest Bogiem przedmiotowym, wynika też z materyalizmu, który nie zna czynników moralnych i korzy się przed siłą państwa, ale sprzeciwia się wprost moralnemu prawu natury i Dekalogowi, krzywdzi naturalne czynniki wychowawcze, dławi (w imię wolności!)

wszelką myśl samodzielną i wypacza charakter młodzieży, bo nie mogąc jej ducha zaspokoić „urzędową“ formalistyką a zakazując nauki pozaszkolnej, pobudza młodzież do podstępów i spisków. Prawa natury nie dadzą się gwałcić bezkarnie. Młodzież, wyrwana przez państwo z rąk jej wychowawców naturalnych: Kościoła i rodziny — nie zaspokoiwszy potrzeb duszy w instytucyach państwowych — idzie pod kierownictwo czynników tajnych, kryjących się przed światłem dziennem, i przez nikogo niekontrolowanych, czynników, które nie mają zazwyczaj na oku dobra młodzieży, nie mają przysposobienia pedagogicznego, a wyzyskują młodzież ku celom jakimś partyjnym. Udaje się im to niestety najłatwiej z tymi uczniami, którzy z natury są więcej uzdolnieni i czują żywszy polot ducha ku ideałom, bo tym nie wystarczy nigdy państwowy szablon naukowy, podciągający wszystkie szkoły pod jeden strychulec, a z konieczności obliczony na średnio zdolnych uczniów, więc hodujący miernotę. Nie zadowolni też uczniów szlachetniejszych system wychowawczy państwa, które jako takie nie może sięgnąć wgłąb duszy i serca, lecz poprzestawać musi na karności zewnętrznej, na środkach czysto lub na pół policyjnych, na przestrzeganiu co najwyżej hygieny i przyzwoitości publicznej.

Tem się tłómaczy zjawisko dziejowe, że w państwach, gdzie monopol szkolny doprowadzono do ostateczności, młodzież staje się skłonną do spisków i wywołuje nawet krwawe rewolucye, tem się tłómaczy smutny objaw, że krwawe rządy terroryzmu socyalistycznego w Rosyi cieszą się poniekąd mirem tak u młodzieży szkolnej, jak nawet u dorosłych, którzy całe studya swoje w obrębie Rosyi skończyli. *Extrema se tangunt.* Przesadny ucisk wywołuje krwawy odpór, system szpiegowski rządu roznieca nieufność i szpiegowanie ze strony podwładnych, gnębienie i dokuczanie w imię władzy, a raczej w imię siły brutalnej, budzi formalną nienawiść ku tej władzy i chęć szkodzenia jej na każdym kroku. Najzdolniejsze umysły, najwznioślejsze serca, wskutek takiego monopolu nauczania wypaczają się i całą energię swoją zużywają na walkę — to jawną to podstępną — z ciemięzcami. Któryż człowiek rozsądny, tembardziej któryż patryota polski rozważny, może ten stan rzeczy pochwalić? Któż jednak ośmieli się potępić w czambuł owo pokolenie zrozpaczone, które woli ginąć, bo żyć nie może, a ginąc cieszy się, że wraz z sobą gubi garść ciemięzców? Niestety zapominają, że nienawiścią nikt się nie uszlachetnił i nikt niczego wielkiego nie dokonał, że naród dźwiga się nie nienawiścią lecz pracą, rozu-

mem, cnotą, hartem i skupieniem sił — przeoczają, że nienawiść szkodzi wprawdzie nieco rządowi ale nierównie bardziej szkodzi ojczyźnie, że popycha poprostu do samobójstwa narodowego: etycznego i ekonomicznego. Niestety rząd rosyjski, obojętny na losy narodu polskiego, obojętny mimo groźnego pruskiego *Drang nach Osten*, który kiedyś srodze pomści się na Rosyi, znosi Macierz Szkolną, która tyle szkół powołała do życia, a na przyszłość gotów dopuścić szkoły prywatne pod tym jedynie warunkiem, jeżli będą także rusyfikowały. Za własny swój grosz, za własną ofiarną pracę nauczycielską, naród polski ma wysługiwać się duchowi monopolu państwowego, a wysługiwać się *musi*, by uratować choćby częściowo kulturę języka własnego! Czyż może to w Polakach rozbudzić miłość, a przynajmniej szacunek i ufność ku Rosyi?

Ten sam zalew nienawiści grozi także Polakom pod zaborem pruskim, gdzie hakatyzm później wprawdzie, ale zato z nierównie dzikszą konsekwencyą zastosował w szkołach system germanizowania, a nawet posunął się do wywłaszczania przymusowego ziemi. Nienawiść rychłą a nieuniknioną, grożącą zatruciem ducha narodu w tej dzielnicy, widzą dobrze mężowie tej miary jak Henryk Sienkiewicz, Wojciech Dzieduszycki i t. p. i nie zaniedbują niczego, aby to zło odwrócić. Ufajmy, że usiłowania ludzi dobrej woli nie będą tam bezowocne, bo warunki społeczne są lepsze. Osławiony kulturkampf uważać można dziś za szkołę życia, która odstręczyła społeczeństwo od ślepego ufania rządowi, a kazała mu liczyć tylko na siebie: zatem na Kościół, na rodzinę chrześcijańską, na pracę w związkach społecznych i ekonomicznych, na solidarność narodową. Już *Bismark* żalił się na księży i na matki polskie, ale nie zdołał złamać ich wpływu; ten właśnie wpływ może w zakresie wychowania stać się i teraz kotwicą ratunku. Rząd pruski pozwolił bowiem na to, czemu w ciągu lat całych przeszkodzić nie zdołał: dzieciom szkolnym wolno uczęszczać na polską naukę religii do kościołów, a nawet mają na to jeden półdzionek wolny od nauki szkolnej. Przy tej sposobności uczą się także władać językiem polskim i czytać po polsku. Bądź co bądź jednak państwowy monopol nauczania daje się nam i w Prusiech dobrze we znaki.

A w Galicyi? Zasadnicza ustawa państwowa z 27. grudnia 1867 (art. 17, alin. 4) orzeka: „Dem Staate steht rücksichtlich des gesammten Unterrichts- u. Erziehungswesens das Recht der *obersten Leitung* und Aufsicht zu“. Odnosi się to nietylko do

szkół publicznych, ale i do prywatnych (alin. 1) i do nauczania religii (alin. 3), a rozchodzi się tu nietylko o nadzór, ale i o *kierownictwo*, zatem o narzucanie planów, podręczników szkolnych, nauczycieli itp. Sejmowi krajowemu udało się wprawdzie wywalczyć Radzie szk. krajowej pewnego rodzaju autonomię, ale bądź co bądź jest to *c. k.* władza, w której element rządowy przeważa nad kościelnym i autonomicznym. Wiele także znaczą centralistyczne tradycye biurokracyi, lubo obecnie złożonej u nas z Polaków, wiele też waży uśpione z czasów józefinizmu sumienie katolików, nawykłych całą troskę o religijno-moralne stosunki przekazywać rządowi. Wielu liberałów naszych i nauczycieli sławiło nawet długo opiekę rządu jako zdobycz kultury, jako dobrodziejstwo, a patrzą z niechęcią na każdą szkołę prywatną, klasztorną. W ciekawie pojętym patryotyzmie wołają niektórzy: „Lepiej niech szkoły nie będzie, albo niech będzie rządowa, byle nie była „klerykalna“, mówią — jak gdyby Wiedeń i politycy z obozu *Neue freie Presse* byli narodowi naszemu bliższymi niż Kościół katolicki, ten właśnie Kościół, który w erze poprzedniej umiał tu chronić naukę religii i lud polski przed zniemczeniem. Czyż rywalizacya szkół publicznych z prywatnemi nie wychodzi na pożytek dzieci i narodu? Czyż nie zniewala ona nauczycieli do zdwojonych wysiłków, a zakładów do zastosowania najlepszych środków wychowawczych? Gdyby rywalizacya była u nas wyraźniejszą, a wolną od niechęci, ożywioną jedynie szczerą chęcią przysłużenia się ojczyźnie, to z pewnością mielibyśmy już lepsze podręczniki, lepsze plany nauki, lepsze metody nauczania i wychowania, lepsze w ogóle urządzenia szkół, a nie byłoby tyle narzekań na szablon, na zastój itp. Doświadczenia, których nie wolno robić szablonowej szkole publicznej, robiliśmy w szkole prywatnej, a z rezultatów dodatnich skorzystałaby z czasem i szkoła publiczna. Że prawdy te, jasne i widoczne, potrzeba u nas jeszcze przypominać, świadczy, jak głęboko pogrążyliśmy się w państwowym monopolu szkolnym.

Oddziałało to niestety i na uczniów, na wielu księży i na rodziców. Wśród uczniów budzi się coraz żywsza reakcya przeciw „urzędowości“, reakcya z właściwym młodemu wiekowi zapałem i nierozwagą przekraczająca miarę, bo odrzucająca i to, co jest dobrem, dlatego jedynie, bo jest przez rząd nakazanem. Tego właśnie ducha odporu umie wyzyskać agitacya radykalna i podburza młodzież, by w imię rzekomej „wolności wyznania“ (!) nie uczęszczała na nabożeństwa szkolne i do spowiedzi, nie oddawała kartek przy spowiedzi itp. Im więcej zaś w czytankach

i wypisach szkolnych znajdzie uczeń opowiadań o Habsburgach im mniej o królach polskich, tem bardziej..... zniechęca się do dynastyi tak nam sympatycznej i tak dla nas życzliwej jak obecni Habsburgowie. W profesorach młodzież szkół średnich widzi łatwo tylko urzędników i zamyka przed nimi serca. Oto owoce państwowego monopolu nauczania i wychowywania!

Cóż dziwnego, że stan ten zraża wielu księży, zwłaszcza tam, gdzie się znajdzie nauczyciel, który pod osłoną powagi urzędowej zaleca uczniom socyalizm lub uderza na religię! Nie chwalimy bynajmniej opieszałości księży parafialnych w uczęszczaniu do szkoły, bo jesteśmy przeświadczeni, że im gorsze są gdzieś warunki, tem bardziej młodzież potrzebuje opieki i nauki duszpasterza, ale chcąc sądzić bezstronnie (że już pominiemy ważne często zajęcia i przeszkody duszpasterskie innego rodzaju, odrywające od szkoły), musimy zwrócić uwagę i na ów motyw wewnętrzny. Resztki tradycyj józefińskich wytłómaczą kwestyę ostatecznie. Na szczęście z każdym rokiem jest pod tym względem coraz lepiej.

Najfatalniej monopol szkolny oddziałał na nasze rodziny. Ilu ojców i matek zapytuje się choćby co miesiąc w szkole, jak ich dziecko się prowadzi? Najczęściej stosunkowo czynią to żydzi! Ilu rodziców starają się o dobre umieszczenie ucznia na stancyi i wglądają w to na seryo, jak „gospodyni“ stancyi czuwa nad postępowaniem uczniów? Ilu rodziców dba o to podczas wakacyj, jak ich dziecko zachowuje się w kościele, jak pacierz odmawia, z kim się wdaje, jak się bawi i t. p.? Ilu rodziców inteligentnych usuwa z przed oczu dziecka gazety i książki dlań niestósowne, a natomiast stara się mu dostarczać dzieł interesujących i kształcących prawdziwie? Ilu rodziców przedewszystkiem wpaja w dzieci zamiłowanie do pracy, do prawdomowności itp.? Lenistwo i żądza zabaw, ta klątwa pokolenia dorosłego, udziela się nader łatwo i młodzieży, zwłaszcza gdy brak konsekwentnego przeciwdziałania nietylko w szkole, ale i w domu; cóż dziwnego, że wślad za tem idą: kłamstwo, marnotrawstwo, rozpusta, rujnowanie zdrowia itp. porywy nieszczęsne?

A przecież tu w Galicyi może i powinna rodzina z całą usilnością wesprzeć szkołę i Kościół w dziele wychowania! Luki i szczerby, jakie w szeregach młodzieży polskiej czyni duch nienawiści w Rosyi, powinna Ojczyźnie zapełnić Galicya, wychowując jak najwięcej nie gagatków lecz mężów pracy i charakteru. Ufajmy, że ciosy spadające na naszą ojczyznę pod innymi zaborami, ocucą rodziny nasze z letargu wygodnego, w jaki ich

pogrążył monopol państwowy, do jakiego dopomogli niekiedy sami nawet nauczyciele, wołający, że w sprawach nauczania i wychowania oni tylko i c. k. władze szkolne, a nie rodzice i Kościół, mogą głos zabierać. Ufajmy, że każdy Polak, każdy zwłaszcza duszpasterz i nauczyciel, zrozumią jasno sytuacyę i pomogą sobie wzajemnie ku temu, by środkami gdzieindziej wypróbowanymi (które niebawem omówimy) pobudzić rodziny do współpracy harmonijnej w dziele wychowania! Ufajmy, że wszystkie stowarzyszenia polskie, a zwłaszcza dzienniki i pisma ludowe, zechcą wpływać na swych Członków i czytelników w tym kierunku dodatnio i nie pożałują czasu i miejsca na odczyty lub artykuły treści wychowawczej. Nie państwo i c. k. władze szkolne za nas, ale my w pierwszym rzędzie, przy pomocy jedynie szkoły, mamy wychować przyszłe pokolenie i — da Bóg — wychowamy szczęśliwie, lepiej niż dotąd, jeżli tylko dobrej woli i wytrwałości nam nie braknie.

E. Wasmann o ewolucyonizmie.

W lutym r. z. odbyła się w Berlinie wielka dysputa naukowa. Przez trzy wieczory (dn. 13, 14 i 17) gromadziła się w obszernej sali filharmonii doborowa publiczność w liczbie około 1000 osób, aby wysłuchać odczytów głośnego filozofa-przyrodnika Jezuity Wasmanna na temat: ewolucyonizmu. Najwięcej jednak interesującym był wieczór 4-ty (dn. 18.) poświęcony dyskussyi. Ponieważ przeznaczono nań obszerniejszą jeszcze salę zoologiczną, liczba słuchaczy dochodziła do 2.000. Zapaśników zgłosiło się pierwotnie 25, że jednak za wielka to była liczba na jeden wieczór, musiano ją ograniczyć do połowy przeszło i faktycznie przemawiało tylko 11 opononentów: Plate, Bölche, Dahl, Friedenthal, v. Hansemann, Hoensbroech, Itelson, Juliusburger, Plötz, Schmidt, Thessing — wszyscy uważani w kołach monistycznych za powagi naukowe.

Dużo w swoim czasie pisano zwłaszcza w prasie niemieckiej o tej dyspucie i rozmaicie oceniano jej wynik. Trzeba jednak powiedzieć, że sprawozdania te pisane pod wrażeniem chwili nie dawały ani dokładnego ani bezstronnego opisu całego zdarzenia[1]). Nie tak dawno i to niemal równocześnie ukazały

[1]) U nas obszerniejsze sprawozdanie, ale także nie całkiem wierne o ile dotyczy przemówień oponentów, zamieścił „Przegląd powszechny“ (kwiecień, maj, lipiec 1907) pod tyt.: „Teorya rozwojowa a katolicyzm“. Przez ks. Hortyńskiego.

się w osobnych broszurach dwa sprawozdania: jedno prelegenta, drugie głównego oponenta[1]), które wzajem się uzupełniając informują już wcale dokładnie i to z dwóch przeciwnych punktów widzenia o przebiegu tej bądź co bądź ciekawej kampanii naukowej. Wobec ważności i aktualności zagadnień, które stanowiły przedmiot dyskusyi, warto zaznajomić się bliżej z wywodami zarówno jednej jak i drugiej strony. A najpierw kilka słów o osobie prelegenta oraz o wypadkach, które poprzedziły a po części wywołały tę dysputę.

Eryk Wasmann, syn Fryderyka, znanego i cenionego malarza ze szkoły Overbecka — urodził się w r. 1859. w Meranie. W r. 1875. wstąpił do zakonu Jezuitów, a r. 1888. otrzymał święcenia kapłańskie. W latach 1890 – 92 studyował zoologię w Pradze. Od r. 1884. zajmuje się badaniem sposobu życia mrówek, termitów i ich gości t. j. chrząszczy i na tem polu jest i pozostanie na długo jedną z największych powag; przebywa w Luxemburgu.

Z pośród licznych rozpraw i prac, które ogłosił[2]), zasługuje na wyszczególnienie, ze względu na treść i objętość: Die moderne Biologie und die Entwickelungstheorie. (Nowsza biologia i teorya ewolucyi). Ukazanie się tej książki (w. r. 1904), omawiającej, ze stanowiska ściśle naukowego i chrześcijańskiego zagadnienia życia i głośny dziś ewolucyonizm — wywołało ogromną wrzawę w obozie monistyczno-materyalistycznym. Dla tego bowiem obozu ewolucyonizm to główna broń w walce z chrześcijaństwem, a tymczasem uczony tej miary i sławy co O. Wasmann odsłania w swem dziele wszystkie słabe strony tej broni, a nawet zwraca ją przeciw tym, co nią wojują. Posypały się tedy ostre krytyki, ale co najciekawsze to to, że główny prorok, mistrz i filar monizmu, prof. Haeckel z Jeny, mimo postanowienia ogłoszonego jeszcze w r. 1901, że już więcej z publicznymi odczytami nie wystąpi z powodu zdrowia i sędziwego wieku — uważał za stosowne przychylić się do prośby wielu przyjaciół

[1]) E. Wasmann: Der Kampf um das Entwicklungsproblem in Berlin. Freiburg in Breisgau 1907.
Dr. L. Plate: Ultramontane Weltanschauung und moderne Lebenskunde, Orthodoxie und Monismus. Jena 1907.

[2]) Oto tytuły ogłoszonych prac Wasmanna: Trichterwickler; Zusammengesetzte Nester u. gemischte Kolonien der Ameisen; krit. Verz. der myrmekoph. und. termitoph. Arthropoden; Instinkt und Inteligenz im Tierreich,Vergl Stud. über das Seelenleben der Ameisen; Psych. Tätigkeiten der Ameisen; Mod. Biologie und Entwickelungstheorie; Menschen u. Tierseele.

z Berlina — i pojechać tamże z odczytami w obronie zagrożonych zasad monistycznych. Było to w kwietniu 1905. W odczytach tych, o których treści i kierunku dają pewne wyobrażenie same już napisy (1. Walka o stworzenie, 2. Walka o drzewo genealogiczne, 2. Walka o duszę[1]) niejednokrotnie wraca Haeckel do Wasmanna i jego książki: raz prawi mu grzeczności i mianuje bystrym entomologiem, to znowu obrzuca obelgami, a nawet posuwa się tak daleko, że mu radzi pójść za przykładem Hoensbroech'a i wystąpić z zakonu Jezuitów. Rzecz jasna, że takiej napaści nie mógł zostawić Wasmann bez odpowiedzi i w parę tygodni (2. maja) ogłosił w „Germanii“ i w „Kölnische Volkszeitung“ otwarty list do Haeckla, w którym odpiera liczne jego zarzuty i obelgi[2]). Wypadało jednak i publiczność berlińską, która gorliwie słuchała odczytów Haeckla, zaznajomić z kwestyami przezeń poruszonemi ze stanowiska przeciwnego, katolickiego. Ku temu miały służyć wspomniane na początku odczyty Wasmanna.

Pierwszy odczyt nosi napis: Ewolucyonizm jako hypoteza i teorya przyrodnicza. Po krótkim wstępie o wielkiem dziś zainteresowaniu się ewolucyonizmem i różnych w tym względzie zapatrywaniach stara się przedewszystkiem W. zdać sprawę ze stanu kwestyi. Kiedy przed 350 laty — słowa jego — zawrzała walka między nowym systemem Kopernika a dawnym Ptolomeusza nikt nawet nie przeczuwał całej ważności problemów, które miały się dla ludzkości wyłonić. Dopiero w późniejszych czasach nawiązano do systemu heliocentrycznego naturalny rozwój całego wszechświata. Wśród tego rozwoju, trwającego wieki całe, przypada na rozwój naszej ziemi mała ledwo część godziny — bodaj nie minuta, a w tej minucie jest jeszcze drobna sekunda, która według geologów obejmowała miliony lat.

Ta sekunda — to historya świata organicznego na naszej ziemi do chwili zjawienia się człowieka. Wobec postępów zoologii i botaniki, a przedewszystkiem paleontologii, stanęła nauka przed pytaniem: jaki jest stosunek żyjących teraz roślin i zwierząt do wymarłych i kopalnych form? Czy obecny świat roślinny i zwierzęcy był od początku i zawsze w takim stanie, jak dzisiaj — czy też może wyłonił się drogą rozwoju i przemian z nieco odmiennych form pierwotnych?“ Na to pytanie istnieje dwojaka

[1]) Ernst Haeckel: Der Kampf um den Entwickelungs Gedanken, drei Vorträge. Berlin 1905.

[2]) List ten, nieco rozszerzony, ukazał się później w 3 wyd książki: Die moderne Biologie z r. 1906.

odpowiedź Jedna pochodzi od *teoryi stałości*, która mówi, że systematyczne rodzaje, jakie dziś przedstawia zoologia i botanika, są ilościami niezmiennemi. Drugą i to przeciwną odpowiedź daje teorya ewolucyjna, według której dzisiejszą florę i faunę należy uważać za końcowy produkt rozwoju dawniejszych form organicznych. Prelegent skłania się do teoryi ewolucyjnej, musi jednak zaznaczyć, że kwestya ta o prawdopodobnym związku genetycznym między obecnymi a kopalnymi organizmami nie ma nic wspólnego z poglądem teistycznym czy ateistycznym. Jestto kwestya ściśle przyrodnicza i jako taka ma za przedmiot 1) zbadać szereg i porządek, w jakim rozwijały się i postępowały po sobie formy roślinne i zwierzęce od pierwszego zjawienia się życia, 2) podać tej ewolucyi naturalne przyczyny.

Natomiast nie jest i być nie może przedmiotem teoryi ewolucyjnej wyjaśnienie początku życia, bo to już problem mieszany: przyrodniczo-filozoficzny. Również i to zaznaczyć należy, że nauka o rozwoju gatunków, choć to nauka przyrodnicza, nie jest jednak ściśle doświadczalna, gdyż o fakcie rozwoju nie można się przekonać ani przez bezpośrednią obserwacyę ani przez eksperyment. Kiedy bowiem na wielką skalę dokonywał się rozwój świata nieorganicznego i organicznego — człowieka jeszcze nie było; obecne znowu jego istnienie — to chwila w porównaniu do owych epok rozwoju, które miały obejmować miliony lat. Z tego powodu nie może też tu być mowy o dowodach pewnych, ścisłych, ale tylko mniej lub więcej prawdopodobnych, które upoważniają do postawienia nie tezy, ale tylko hypotezy i teoryi.

Dowody te, na których opiera się teorya ewolucyi, dadzą się podzielić na 2 grupy: jedne wprost, drugie nie wprost. Pierwsze z nich — to owe słabe ślady przekształcania się gatunków, jakie dziś jeszcze obserwować można. Drugich dostarczają wszystkie niemal gałęzie nauk biologicznych: jak morfologia porównawcza tj. nauka o kształtach istot żyjących, embryologia czyli nauka o rozwoju osobników, bionomia, wykazująca sposób życia i zwyczaje zwierząt, geografia roślin i zwierząt, a przedewszystkiem paleontologia, zajmująca się przedwiekowymi organizmami na ziemi. Żeby dać na przykładach wyjaśnienie jednych i drugich dowodów, prelegent przedstawił cały szereg obrazów świetlnych z zakresu własnych badań I tak np. obserwacya form chrząszcza Dinarda, żyjącego u mrówek, skłania do przypuszczenia, że wytwarza się obecnie nowy gatunek. Illustracyą znowu dowodów nie wprost mogą być niektóre chrząszcze, żyjące pa-

sożytnie u mrówek i termitów. Stanowią one odrębne gatunki, których powstanie najprościej da się wytłómaczyć powolnem przystosowaniem się do warunków życia pasożytnego.

Podobnych przykładów możnaby z zoologii i botaniki przytoczyć bardzo wiele, a wszystkie one przemawiają na korzyść teoryi ewolucyjnej. Z kolei nasuwa się pytanie: jak daleko rozciąga się ta ewolucya? Zdaniem prelegenta należy przyjąć ewolucyą polifiletyczną tj. nie z jednej, ale z więcej form pierwotnych. Jeżeli bowiem są jakie dane przemawiające za rozwojem gatunków z systematycznych rodzajów, rodzin a nawet rzędów, to niema żadnych, któreby przemawiały za rozwojem monofiletycznym. Zapatrywanie Wasmanna pod tym względem podzielają i inni przyrodnicy na podstawie własnych badań, jak n. p. zoologowie Hertwig i Boveri, paleontogowie Steinmann, Koken i Diener; między botanikami v. Wettstein.

Czy jednak tak pojęta hypoteza ewolucyjna nie sprzeciwia się nauce chrześcijańskiej? Bynajmniej. Pismo święto mówi wprawdzie, że Bóg stworzył zwierzęta i rośliny „według rodzaju swego“ (K. Rodz. I, 11—25), ale tego wyrażenia nie trzeba mierzyć terminologią dzisiejszej systematyki. Nie są to rodzaje systematyczne, ale rodzaje „naturalne“, stanowiące właśnie owe pierwotne formy, z których rozwinęły się wszystkie późniejsze inne gatunki i rodzaje. Ile mogło być takich „naturalnych rodzajów“ czyli form pierwotnych, jak one mogły wyglądać, jakie były prawa ich rozwoju, to są problemy biologiczne, które na pełne rozwiązanie czekać może będą lat setki.[1])

Również godzi się dobrze teorya ewolucyi z pojęciem Stwórcy, a nawet daje może wspanialszą o Nim ideę, o ile

---

[1]) Obecnie przy rozstrzyganiu tych problemów odpowiedzi uczonych przedstawiają ogromną rozmaitość. Quot capita, tot sensus. I tak jeżeli są, którzy chcieliby cały świat organiczny wyprowadzić z jednej formy macierzystej — to nie brak takich, którzy przyjmują nieskończoną ilość typów pierwotnych (np. Delboeuf). Co do jakości pierwszych organizmów — to jedni przypisują im mniej lub więcej doskonałą formę — drudzy przypuszczają, że zostały utworzone przez Boga w stanie wirtualnym. To drugie zapatrywanie wydaje się prawdopodobniejszem, a w liczbie jego zwolenników możnaby umieścić nawet św. Augustyna i św. Tomasza. Kiedy wreszcie idzie o podanie przyczyn i praw rozwoju pni pierwotnych — to jedni mówią tylko o czynnikach zewnętrznych, inni o wewnętrznych Tym ostatnim trzeba przyznać więcej słuszności, gdyż przynajmniej mają na myśli właściwe przyczyny, gdy tamci podają za przyczynę to, co tylko jest warunkiem rozwoju.

przypuszcza, że ten Stwórca mocen był jednorazowym wpływem nie tylko dać istnienie pierwszym organizmom, ale nadto jeszcze udzielił im uzdolnienia do dalszego rozwoju.

„Według takiego przedstawienia rzeczy — kończy prelegent — można rozwój świata organicznego przyrównać do małego wiersza w owej z milionów kart złożonej księdze rozwoju całego kosmosu, której tytułowa karta jeszcze do dziś dnia nosi niezatarty napis: Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię".

(D. n.) *Ks. Dr. A. Macko.*

Protestantyzm w Niemczech.

(C. d.). Rozwój samej nauki współczesnego protestantyzmu daje wiele do myślenia. Z końcem XVIII. stulecia ścierały się w walce o pierwszeństwo nad protestancką teologią 2 prądy: nadnaturalizm i racyonalizm. Religia domagała się przyjęcia dla wszystkich oznaczonej liczby objektywnie stałych prawd dogmatycznych. Biedzono się więc głównie nad ilością tych prawd. Debaty zastanawiały się nad tem, czy mniej, czy więcej; targowano się o objawienie chrześcijańskie, a choć rzuciło ono kilka promieni światła w ciemnicę problemu, brakło mu siły ożywczej ogniska i światła syntezy. Uczeni *Semler* i *Lessing* zaznaczyli znowu w sposób dotąd niezwykły wewnętrzne poczucie istotnych prawd religijnych i utorowali w ten sposób drogę dla podmiotowego protestantyzmu naszych czasów. Przedstawicielem podmiotowego rozwoju na polu spekulacyjnej teologii był *Schleiermacher* († 1834). Dla niego religię stanowi wewnętrzne poczucie zależności od Boga, wiara jest faktem wynikającym z doświadczenia, nie wymaga żadnych teologicznych określeń, a religię stanowią ludzie religijni. *Hegel* próbuje znowu użyć kompromisu między chrześcijaństwem a panteizmem, jednak z mniejszem powodzeniem niż Schleiermacher, którego zaliczają do ewangielickich niejako ojców Kościoła. U źródła religijności, którego śluzy Schleiermacher otworzył, żywiły się niemal do naszych czasów trzy teologiczne zapatrywania: liberalne, nowo-ortodoksyjne i pośrednie. Mimo różnic wszystkie trzy kierunki przyzwyczaiły się, idąc za Schleiermacherem, uznawać niezależność i autonomię religii w duszy każdego wiernego. W prostej linii za mistrzem, na drodze, którą on obrał, widziano Lutra. Luter zniósł między duszą wiernych a Bogiem wszelką ludzką powagę, wszelkie ludz-

kie urządzenia; Schleiermacher usunął dalsze przeszkody, objawioną normę wiary, dogmat zewnętrzny.

Subjektywizm nie oszczędził i historyi. Jak sama religia nie jest niczem innem, tylko poznaniem ludzi religijnych, tak i księgi święte — mówi on — nie mogą być niczem więcej, jak tylko uczuciami ludzi lat ubiegłych. Nadnaturalizm opierał się na nadnaturalnym charakterze faktów biblijnych i uważał je za objawienie Boże, racyonalizm zwalczał tę zasadę, lub ją ograniczał. *Strauss* i *Baur* zaczęli od tego, że starali się w księgach biblijnych wykazać natchnienie czysto ludzkie. Strauss uważa opowieści ewangeliczne jedynie za myty inspirowane przez pierwotną gminę chrześcijańską, Baur twierdzi, że wyszły z różnych grup partyjnych w obrębie tejże gminy. Dzieje ludu izraelskiego poddano krytyce, wychodząc z założenia, że religia żydowska nie była objawieniem Bożem, lecz produktem ducha żydowskiego, rezultatem historyi żydowskiej. Nowoczesne życiorysy Chrystusa Pana, opracowane na tej zasadzie przez takiego *Graua, Baldenspergera*, mogą dać złudzenie, że się przez nie poznaje P. Jezusa; szczególnie wiele zręczności i talentu zdradza pod tym względem Baldensperger. Lecz niechaj ich nikt nie czyta jednego po drugim, bo przez porównanie musi dojść do wniosku, że Chrystus stał się dla wykształconych Niemiec tem, czem był za czasów Apostoła Pawła dla Ateńczyków: „Bogiem nieznanym". — Dalszy krok w rozwoju subjektywizmu uczynił *Albert Ritschl* († 1889), profesor z Getyngi. Różnice, zachodzące między jego teologią a teologią Schleiermachera, dadzą się sprowadzić do następujących punktów: Ritschl usiłuje oswobodzić się z wpływów panteizmu przez wprowadzenie nowej teoryi o państwie Bożem, które jest „ogółem tych, którzy z prawdziwej moralności wolę Boga wypełniają... ogółem moralnie postępującym z motywu miłości". Bóg jest tylko miłością, a państwo Boże, czyli stan, w którymby wszyscy z miłości działali, jest celem ostatecznym Boga, zarazem najogólniejszym ideałem moralności. Cel Boskiej miłości urzeczywistnia w państwie Bożem człowiek. Posuwając się jeszcze dalej w religijnym indywidualizmie, nie uznaje Ritschl odnośnie do ksiąg świętych religijnego doświadczenia gminy (jak to czynił Schleiermacher), ale każe swemu osobistemu doświadczeniu być jedynym sędzią i nauczycielem. Odrzuca zatem z Pisma, które uznaje za źródło religii, rzeczy takie, jakie uznaje sam za niestosowne, resztę dopasowuje do swej własnej nauki i tworze pismo Ritschla, które po Ritschlu wszyscy muszą czytać. Sam Ritschl w najważniejszych kwestyach

np. o bóstwie Chrystusa, Boskiem objawieniu, o cudach, daje ciasne, dwuznaczne odpowiedzi, a przyciśnięty do muru zasłania się dyalektyką, która rozróżnia sądy istnienia (t. zn. sądy o objektywnej rzeczywistości i prawdziwości religijnego twierdzenia) i sądy wartości (t. zn. o wartości i znaczeniu tezy religijnej dla duszy wierzącej). Pomysły Ritschla nie cieszą się bezwzględnem uznaniem między protestantami. Uczniowie i przeciwnicy zwalczają się żywo i krótkiemi słowy: „Nie jesteście szczerymi" mówią jedni, „brak wam zrozumienia" odpowiadają drudzy. Obecnie panuje niezgoda między „pozytywnie" wierzącymi, czyli ortodoksyjnymi, a zwolennikami „nowoczesnej" teologii, córki Ritschla, lub „niewiernymi", nawet co do samego pojęcia wiary. Według modernistów nie wymaga wiara, będąca przecież aktem zaufania. zupełnie zgody rozsądku na objektywne prawdy wiary, zaś ortodoksi podtrzymują konieczność współdziałania obu tych czynników. Teologowie modernistyczni określają swą wiarę jako wrażenie subjektywne, jako coś, czego nie przejmuje się z zewnątrz, ale przeżywa wewnętrznie. Polemiki wynikające z tych zupełnie odwiecznych definicyi słowa „wiara" przybierają nieraz ton bardzo ostry, a za broń służą obu szkołom jednocześnie pisma Lutra.

Gdy się słucha, lub czyta współczesnych teologów niemieckich, przychodzą mimowoli na myśl słowa pisma: „Jezus odpowiedział: Przyszedłem na świat, by dać świadectwo prawdzie... Wtedy rzekł mu Piłat: Co jest prawda? A gdy ten to powiedział, wyszedł znowu do Żydów..." (Św. Jan XVIII. 37. 38). Zbierają one z niezwykłą dokładnością ducha i brzmienie wyłuszczeń, w które zapuszczają się różne szkoły protestanckie. Każda z nich twierdzi, że Mistrz dla tej prawdy dał swe świadectwo. Ale „cóż jest prawdą?" Nie rozchodzi się tu tylko o to, jaka jest jej treść, jakimi jej zasadnicze, nienaruszalne dogmaty: co prawda przez długi czas omawiały ewolucye zachodzące w nauce kościołów protestanckich jedynie długość i szczegóły katechizmu; dzisiaj mają one zupełnie inną doniosłość. Dyskussye ogniskują się około wewnętrznej natury prawdy religijnej. Czy istnieje też prawda poza wiernymi, czy odpowiada objektywnej rzeczywistości, czy przychodzi od zewnątrz? Czy też przeciwnie jest może owocem osobistego sumienia, wynikiem indywidualnej religijności, wyrazem wewnętrzej pobożności, słowem tylko subjektywną? Czy prawda religijna pochodzi od Boga, czy rozwija się w każdym z nas? W pierwszym wypadku „jest", w drugim „powstaje"; w pierwszym wypadku może narazić rozwój „wolnej"

umiejętności na niebezpieczeństwo, w drugim będzie rzeczą jednostek, sprawców i podmiotów religijnego „powstawania“ unikać tego niebezpieczeństwa. Wreszcie według pierwszej hypotezy zechce religijna prawda mienić się czemś pouczającem, zupełnie jak umiejętność, zaś według drugiej dążyć tylko do działania jako siła motoryczna. (C. d. n.) *W. K. M.*

Precz z abstrakcyami ze szkoły!

Pod tem hasłem szeregują się wszyscy, którzy chcą naukę religii katolickiej albo całkiem wyrzucić ze szkół, albo ją przynajmniej zamienić na nadobowiązkową. „Każdy grzech — mówią — każda cnota, każda doskonałość Boska, każdy dogmat, tembardziej każda tajemnica wiary, są abstrakcyami, zatem stanowią dla uczniów torturę myśli, wysuszają serce i odbierają chęć do nauki w ogóle. Szkoła powinna uczyć tylko przedmiotów poglądowych, doświadczalnych; dla abstrakcyj niema w niej miejsca“.

Czy tak rzeczywiście być powinno?

Nie myślimy rozprawiać się z ludźmi, którzy hołdują materyalizmowi, względnie materyalistycznemu monizmowi, dla których zatem nie istnieją: świat ducha, myśl abstrahująca, wolna wola, wyższe uczucia duchowe. Z lekceważeniem i pogardą sui generis ignorują oni zjawiska duchowe, poczytując je za chorobliwy wytwór wyobraźni, nerwów itp. Zakuci w pęta swego systemu chełpią się tem, że uznają tylko doświadczenie, a w istocie odrzucają cały świat doświadczeń, jaki podaje samowiedza nasza! O abstrakcyach nie można z nimi rozprawiać; gdyby byli konsekwentnymi, powinniby za *Moleschottem* całe nauczanie szkolne i domowe usunąć i zastąpić je materyalnymi środkami zewnętrznymi, jak doborem miejscowości, klimatu, ubrania a szczególnie pożywienia, bo *„der Mensch ist, was er isst“*.

Rozprawić się chcemy z tymi, którzy uznają świat materyalny i świat ducha i pragną systematycznie kształcić myśl, serce i wolę uczniów, ale pod świadomym czy nieświadomym wpływem senzualizmu herbartowskiego wołają: „Precz z abstrakcyami ze szkoły!“ Sądzą może, że hasłem tem okazują głębszy krytycyzm, a tymczasem grzeszą właśnie... brakiem krytycyzmu, powtarzaniem na oślep frazesów szumnych a nie zrozumianych należycie.

Gdybyśmy bowiem przyjęli hasło: „precz z abstrakcyami ze szkoły“ — cóżby stąd wynikło? Czyż tylko naukę religii musiałoby się usunąć? Czyż nie jest także abstrakcyjną cała matematyka ze wszystkiemi jej prawami? Czyż nie jest abstrakcyą zasada $2 \times 2 = 4$, tabliczka mnożenia, itp. najprostsze nawet formy rachunkowe? Podobnie abstrakcyjną jest także wszelka gramatyka. „Zdanie jest to myśl wyrażona słowami!“ jest abstrakcyą w najściślejszem tego słowa znaczeniu, podobnie jak każda w ogóle reguła gramatyczna. Mnóstwo abstrakcyj znajdzie się także w lekturze

autorów — i gdyby purytanin jakiś zechciał je powyłączać, staliby się najgenialniejsi mistrzowie całkiem niezrozumiałymi. Nawet nauki przyrodnicze, chemia i fizyka, nie umią się obejść bez abstrakcyj, ale mają swoją klasyfikacyę istot, mają swoje znaki abstrakcyjne, swoje prawa i obliczenia z nich wypływające, co wszystko jest abstrakcyą w całej pełni. Gdybyśmy tedy przyjęli hasło: „precz z abstrakcyami ze szkoły“ — cóżby dla nauki szkolnej pozostało? Ostałyby się jedynie gabinety i doświadczenia, które jednak bez wysnuwania praw i zasad zeszłyby do roli prostej zabawki, a nie kształciłyby rozumu i nie miałyby wartości dla życia. Ostałyby się może opowiadania historyczne i bajeczki treści etycznej ale nie możnaby mówić o żadnej cnocie, jako takiej, o obowiązku, o zasłudze, o przewinieniu, itp., bo to wszystko abstrakcye. Cała umiejętność, cała etyka są abstrakcyami; nawet miłość ojczyzny jest pewnego rodzaju abstrakcyą! Gdyby do tego wszystkiego szkoła nie przysposabiała, to czyż wogóle szkoła miałaby jaką racyę bytu? Zastąpiłyby ją najzupełniej jakieś ogródki froeblowskie na szerszą skalę, zakłady rysownicze i gimnastyczne, kursa śpiewu w towarzystwach muzycznych itp. Gdyby to wszystko zechcieli sobie uprzytomnić ci, którzy powstają na naukę religii w imię hasła: „precz z abstrakcyami ze szkoły“ — prawdopodobnie zawstydziliby swej naiwności i powiedzieliby sobie: Coś w tem haśle musi nie być w porządku, skoro tak fatalne a nieubłagane konsekwencye zeń wynikają.

I w istocie: kto mówi „precz z abstrakcyą“, mówi temsamem: „precz z myślą“, bo każda myśl ludzka jest w gruncie rzeczy abstrakcyą. Dopóki dziecko poznaje tylko to, co pod zmysły podpada, a nie pyta o cechy ogólniejsze, głębsze, abstrakcyjne, to jeszcze zdolność do myślenia w niem się nie rozbudziła. Chwila, kiedy dziecko zapytuje o przyczynę lub cel rzeczy (Dlaczego tak? Na co to?), więc o cechy wymagające abstrakcyi, sprawia matce radość niemałą, bo jest dowodem, że dziecko zaczęło myśleć, że rozum się w niem obudził. Jeżli chcemy, aby rozum malca rozwijał się szybko, musimy na każde takie zapytanie dawać mu odpowiedź przystępną, lub (co jeszcze lepiej) naprowadzić dziecko i pobudzić, by samo odpowiedź należytą znalazło, czyli by samodzielnie dokonało abstrakcyi. Szkoła stara się spełnić to zadanie, a przytem podaje wiedzę stopniowo w sposób systematyczny, chociaż systematyczność nauki nie jest możliwą bez abstrakcyi. Kto te postulaty przeocza, kto chciałby z nauki wszelką abstrakcyę wykluczyć, tamuje naturalny rozwój ducha ludzkiego, grzeszy przeciw postępowi, przeciw naturze ludzkiej. Czyż nie tak?

Odpowiedzą mi: „Ależ na tak pojętą abstrakcyę zgodzi się każdy nauczyciel myślący! Nam chodzi jedynie o to, aby abstrakcyj nie narzucać dziecku gotowych, by z przedmiotu myśli nie robić wyłącznie przedmiotu pamięci“! Jeżli tak, to jesteśmy blizcy porozumienia. Jeżli nie chodzi o to, by wszelką *treść* abstrakcyjną ze szkoły usunąć, lecz o ulepszenie *metody* nauczania,

to całą duszą za tem się oświadczamy. Należy jednak w takim razie porzucić hasło: „Precz z nauką religii jako abstrakcyą“, a żądać wyraźnie: „Precz z niewłaściwą *metodą* nauczania w każdym przedmiocie“. Na takie hasło chętnie się piszemy, choćby nawet dodano: „zwłaszcza w nauce religii“.

Jakkolwiek bowiem nauka religii nie jest w tym stopniu abstrakcyjną, jak np. matematyka, to jednak zawiera ona wiele abstrakcyj i ztąd wymaga uprzystępnienia zarówno w podręcznikach jak w sposobie nauczania. Abstrakcye, jakiemi się religia zajmuje, są nie mniej, owszem więcej nierównie potrzebne w życiu niż abstrakcye matematyczne, gramatyczne, fizykalne itp; zastępują one masom niedostępną dla ich rozwoju filozofię i teologię, wyrabiają jednolity i harmonijny światopogląd, kładą podwaliny życia etycznego i wyrabiają ludzi uczciwych. We Francyi zniesiono naukę religii, ale musiano zaprowadzić natychmiast naukę etyki we formie bardziej jeszcze abstrakcyjnej, a przecież etyka owa jest czystą, subjektywną, więc wątłą i chwiejną, a przytem nie daje odpowiedzi na mnóstwo zagadnień, dotyczących duszy ludzkiej, życia wiecznego i Boga, zagadnień, od których rozwiązania tak wiele w życiu zawisło! Czyż wychowanie młodzieży francuskiej na tem zyskało? Najzagorzalsi wrogowie chrystyanizmu nie marzą o tem, by szkoły nie uczyły wcale prawd, które podaje religia, ale ograniczają je do zasad etycznych i z konieczności podają we formie filozoficznej, więc trudniejszej, bardziej oderwanej. Trzeba bowiem pamiętać o tem, że religia katolicka nie jest wytworem filozofii, lecz słowem Bożem objawionem, a jako takie wiąże się ściśle z historycznymi faktami biblijnymi i w tych właśnie faktach i opowiadaniach zyskuje substrat poglądowy, przystępny i pełen uroku nawet dla maluczkich. Katechizmów, które unikają definicyj abstrakcyjnych, gdzie się bez nich obejść można, a opierają się ściśle na Biblii, uwzględniają liturgikę, pieśni i przykłady historyczne, już nie brak — że wspomnimy tylko o illustrowanych katechizmach (Krótkim i Średnim) X. W. G. — nawoływań, by religii uczyć nie egzegetycznie lecz w sposób poglądowy — a nawet praktycznych katechez w tym kierunku — ze strony duchownych ogłoszono już poddostatkiem; o cóż więc jeszcze może się rozchodzić? Czyż za ograniczeniem lub usunięciem nauki religii może przemawiać okoliczność, że ten lub ów duchowny uczy jeszcze z podręczników abstrakcyjnych i w sposób abstrakcyjny? Gdybyśmy tak rozumowali, to musielibyśmy żądać także usunięcia ze szkół matematyki, gramatyki, literatury, chemii, fizyki itp., bo zawsze znajdą się w kołach nauczycieli jednostki, które uczyć będą w sposób mniej fortunny. Zamiast powtarzać bezkrytycznie hasła radykalne, zrobiłoby społeczeństwo polskie lepiej, gdyby rodzice pomagali dzieciom w nauce i ułatwiali im to, czego szkoła na razie ułatwić nie zdołała, bo tylko wtenczas wychowamy Ojczyźnie mężów szlachetnych i dzielnego charakteru.

Przedmowa proboszcza na wstępie misyi św.

Czcigodni Ojcowie! Kochani parafianie!

Nie ja tu powinienem dziś przemawiać, skoro Pan Bóg zlitował się nad nami, a przysłał nam tych oto najczcigodniejszych kapłanów misyonarzy, którzy mają skruszyć nasze serca i z Bogiem nas pojednać — nie mnie tu głos dziś zabierać, gdy tu zawitali do nas świątobliwi mężowie apostolscy, dzielni w mowie i nauce, i jaśniejący świętością i cnotami — mnie dziś słuchać, a uczyć się, jak do ludu bożego przemawiać, jak go drogą zbawienia prowadzić trzeba! Ale któż tych św. mężów powita w tej naszej parafii, kto im przedstawi, jakie to tu obyczaje, jakie choroby, które trapią wasze dusze? Moim to obowiązkiem jako waszego duszpasterza i ojca duchownego! Witam Was tedy, czcigodni Mężowie apostolscy i posłannicy od Boga samego! — witam Was w imieniu wszystkich sprawiedliwych, którzy od Was wyglądają światła bożego i nauki, jak mają postępować, aby wytrwali w swojej sprawiedliwości — witam Was i w imieniu wszystkich grzeszników, którzy we Was swoich lekarzy duchownych i zbawców znaleźć pragną! — witam Was w imieniu wszystkich moich parafian i po tysiąckroć dziękuję Wam, żeście na moją prośbę do tej biednej mojej parafii przybyć raczyli! Witam Was i w ręce Wasze oddaję i władzę moją i duszę moją i dusze wszystkich ukochanych owieczek moich! O, weźcie nas w swoją opiekę! — o! bijcie młotem słowa bożego w twarde serc naszych skały! — niech się skruszą, niech się nawrócą wszyscy do Boga! Lecz wiedzcie, że Was tu czeka ciężka praca, bo ta parafia przesiąkła wielu wadami!

Przekleństwo, pijaństwo, kradzieże, a nawet wszeteczeństwo jako fale brudne rozlały się po tej ziemi! — Nieszczęsne złe towarzystwa i pokątne schadzki młodzieży, nieposłuszeństwo starszych względem władzy duchownej i dzieci względem rodziców, obłuda i nienawiść, chytrość i podstęp, oto błędy i grzechy, które się zagnieździły w tej parafii! Prawda, że są tu i zacne i pobożne dusze, prawda, że ma tu Pan Bóg swoich wybranych, ale większa część parafii choruje duchowo i lekarstwa od Was wygląda! A choroba ich tem niebezpieczniejsza, że zastarzała! Nie winien może temu sam ten biedny mój ludek, ile raczej stosunki i okoliczności, wśród których żyje! Owszem! muszę to podnieść na pochwałę tych moich owieczek, że są oni chętni, że chcą się podźwignąć i ratować i do P. Boga się nawrócić, tylko im to trudno idzie! Podajcie im więc Czcigodni Ojcowie! wasze ręce — oni się ich wszyscy uchwycą z wdzięcznością! Słuchać Was będą pilnie, bo pragną już dawno zerwać te pęta, któremi szatan skrępował ich dusze! Czyż nie tak? — ukochane owieczki moje! — Wszak chcecie wrócić do Boga, do Boga już odtąd należeć i z Bogiem umierać?! Garnijcie się więc do tego domu bożego w te dni zmiłowania Pańskiego — niechaj nikogo z Was tu nie braknie! Wszystko opuśćcie, a tu przychodźcie i słuchajcie bożych Posłanników! W domu nic się tym-

czasem złego nie stanie, bo Bóg sam będzie czuwał nad waszym dobytkiem! Przyjdzie wam wprawdzie znieść w te dni niejedno umartwienie — dokuczy wam może zimno, a może i głód nawet, zabolą nogi, ale pamiętajcie, że to na chwałę Bożą i na pożytek dusz waszych! Zaprosiłem tych czcigodnych Ojców, żeby każdemu z Was dać sposobność do szczerego nawrócenia się — o! cóżby było, gdyby jeszcze teraz nie skorzystał kto z tej tak dobrej okazyi i nie rozpoczął życia nowego, bożego?! Zaiste! płakaćby mi nad nim przyszło, że się już może nie nawróci nigdy! Ale mnie już wtedy Bóg za niego sądzić nie będzie. Ci Kapłani, świątobliwi misyonarze, świadczyć będą za mną w dniu sądu ostatecznego, żem użył ostatniego nawet środka, ażeby każdego z was zbawić! — Boże! wielki Boże! Ty widzisz, jak pragnę zbawienia ludu Twego! Pobłogosław temu świętemu dziełu, które teraz rozpoczynamy — pociągnij wszystkich, wszystkich pociągnij do Siebie! A jeźli widzisz, że jest tu może w parafii kto taki, co teraz jeszcze okaże Ci wzgardę i nie przyjdzie tu na tę św. misyę, to błagam Cię! ulituj się nad nim i sprowadź go tu drogą Tobie wiadomą. Boże! jeźli mogę okupić zbawienie ludu Twego moją głową i mojem życiem — jeźli zbawienie choćby jednego tylko grzesznika mogę u Ciebie wyprosić ofiarą ze siebie, to uderz we mnie gromem gniewu Twego — mnie zabij! — niech ja legnę w grobie, a tylko przepuść ludowi Twemu. Amen.

Uwaga: O mającej się odbyć w parafii misyi św. trzeba naprzód zapowiadać ludowi przez kilka niedziel i zachęcać go ustawicznie do wyuczenia się najważniejszych prawd wiary. Przez 9 dni należy odprawiać nowennę przynajmniej do Ducha św. na uproszenie błogosławieństwa Bożego dla misyi św. Przez kilka niedziel przed misyą św. należy mówić o spowiedzi św., aby wszyscy umieli się dobrze spowiadać. Godzinę przyjazdu misyonarzy należy zapowiedzieć z ambony i kazać dzwonić we wszystkie dzwony, gdy misyonarze pod kościół wjeżdżają. Do kościoła należy misyonarzy wprowadzić w procesyi i tam od ołtarza przemówić do nich i do zebranego ludu. Niektórym misyonarzom zakłada się stułę fioletową na znak, iż mają jurysdykcyę w parafii na czas misyi — stuły te więc mają leżeć przygotowane na ołtarzu. Po przemowie proboszcza następuje wystawienie Najśw. Sakramentu i uroczyste „Veni Creator", poczem rozpoczynają już swoje dzieło misyonarze i oni zapowiadają sobie cały porządek.

Ks. Adolf Albin, proboszcz.

Bartłomiej Holzhauser jako katecheta i kaznodzieja.

(Dok.). Pychę nazywa Bartłomiej śmiertelnym wrogiem kaznodziejstwa. „Próżność przy sprawowaniu tego urzędu jest matką wszystkiego złego, zabija gorliwość i pobożność, bo szuka nowości, sadzi się na ciekawe zarzuty i pustą krasę słów". Zabrania używać podejrzanych

autorów, apokryfów, a każe czerpać z Pisma św. i z Tradycyi, z uchwał soborów powszechnych i partykularnych. Nie trzeba nigdy na ambonę wnosić kwestyi trudnych filozoficznych i teologicznych dla popisania się wiedzą. Trzeba naśladować Jezusa Chrystusa, który używał często przypowieści i porównań dla wyjaśnienia nauki swej ludowi.

„Niektórzy kaznodzieje opowiadają w kazaniach ciekawe historye i tak bez gruntownego przygotowania czas zapełniają. Zabraniamy więc księżom naszego Instytutu opowiadania w kościele z miejsca świętego historyi o cudach, objawieniach i widzeniach, które podaje nieznany autor i których nie dowiedziono. Zalecamy natomiast przykłady z Pisma św., bo te zbudują lud i będą dlań zdrowym pokarmem".

Kazanie przynosi pożytek, gdy je głosi kapłan czystemi ustami, pokorny, łagodny i obojętny na pochwały i nagany, pałający miłością Boga i bliźniego. Tu łaska Ducha św. towarzyszy. Przeciwnie owoców nie przynoszą nauki, wypowiedziane z niewczesną gorliwością, z chęcią podobania się lub z inną namiętnością. Kaznodzieje mają usunąć z serca bojaźń ludzką i tak mówić, jak gdyby nikogo ze słuchaczy nie znali. Powinni się starać, aby z nauk wszyscy obecni odnieśli korzyść. W ten sposób staną się solą ziemi i światłem świata.

„Niech nikogo nie drażnią na ambonie, niech się chronią wycieczek przeciwko magistratowi, sędziom i władzom miejscowym; stąd bowiem powstają kłótnie, zgorszenia i wzburzenie umysłów. Gdyby kogoś należało upomnieć, trzeba to czynić potajemnie i zachować reguły łagodności, miłości i roztropności. Przed kazaniem radzi uklęknąć przed ukrzyżowanym Zbawicielem, ofiarować Mu obecne kazanie i błagać wytrwale i pokornie, aby za łaską Ducha św. wzruszył się i wrócił do pokuty lud, odkupiony drogą krwią Zbawiciela".

Słowo Boże porusza i nawraca, lecz dopiero Sakramenta dają łaskę i utrwalają życie nadprzyrodzone w duszy. Uważał przeto słusznie Holzhauser częste przystępowanie do spowiedzi i Stołu Pańskiego za najważniejszy środek do podtrzymywania w parafii ducha pobożności. Spowiedź raz na rok jest według jego zdania w ogóle dla wszystkich niewystarczającą, a tem bardziej dla młodzieży. Zachęca więc wszystkich księży, aby tak w mieście, jak i na wsi, starali się zaprowadzić zwyczaj częstej spowiedzi i komunii.

Sam jako proboszcz mówił często, jak te Sakramenta działają na duszę, jak ją oczyszczają i uświęcają, jak się do nich przygotować należy. Jakie to szczęście wielkie utrzymywać się w stanie łaski przez częstą spowiedź, chronić się od ponownych upadków! Jakie to straszne nieszczęście mieć ciężki grzech na sumieniu! Wykazywał, jak pragnie drogi Zbawiciel, byśmy Go godnie przyjmowali, jak sobór trydencki zachęca, aby wierni co niedzielę, a nawet częściej, zbliżali się do Stołu Pańskiego.

Gorące i natchnione słowa Holzhausera trafiały do serc i przekonania wiernych i wydawały pożądane owoce. Gdy się ktoś spowiadał u niego na Wielkanoc, polecał mu znowu spowiedź w krótkim czasie. Przez zachęty w konfesyonale można bardzo wiele osiągnąć. Wiernym nie stawiał żadnych trudności, gdy chcieli przystępować do Stołu Pańskiego raz, a nawet i częściej w tygodniu według potrzeby.

Zachęcał również do Bractwa różańcowego nietylko dlatego, że nabożeństwo do Matki Najśw. jest znakiem wybrania i przeznaczenia do chwały niebieskiej, że sam był gorącym czcicielem Bogarodzicy, ale i dlatego, bo ono prowadzi do częstszej spowiedzi i komunii i członkowie mogą pozyskać liczne odpusty w ważniejsze święta. Zachęcał także do innych bractw kościelnych, a dla zbudowania ludu wiejskiego zaprowadził także stowarzyszenie św. Izydora rolnika.

Przykład dobry posiada niezwykłą moc, pociąga i buduje więcej, niż najgorliwsze kazanie. Dlatego pisze Bartłomiej: „Innym środkiem do wprowadzenia chwalebnego zwyczaju częstej Spowiedzi i Komunii będzie niepokalane życie samych duchownych. Lud zachęci się do pokuty i unikać będzie ciężkiego grzechu, gdy zobaczy, że wszyscy księża żyją w skromności i nie trzymają służby żeńskiej. Niechże więc duchowni zawsze świecą dobrym przykładem i co drugim głoszą z ambony, niech sami spełniają. Przyczyni się do tego niepomału obracanie majątku na cele pobożne. Wierni tem się zbudują i nie będą posądzali księży o chciwość i skąpstwo".

Jak w Ingolstadzie, tak i w Tyrolu, garnęli się bardzo licznie do konfesyonału Holzhausera nietylko parafianie, ale także wierni z dalszych okolic. Mówiono, że to święty kapłan. On blaskiem swego pięknego życia podobnie pociągał, jak w XIX. wieku ubogi proboszcz wiejski bez wielkich zdolności, błogosławiony Jan Marya Vianney z Ars († 4. sierpnia 1859). Do świątobliwych duszpasterzy lud ma wielkie zaufanie i uważa ich za skuteczne narzędzie w rękach Bożych do uświęcenia i udoskonalenia drugich. *Ks. dr. J. Górka.*

Czy katecheta jest równy nauczycielstwu?

Kiedy niedawno w miejsce ś. p. Dra Jordana Rada miejska w Krakowie wybrała p. Konopińskiego delegatem do Rady Szkolnej krajowej, usiłował zaraz p. Daszyński narzucić mu kierunek przyszłej działalności i tonem, jak zwykle zuchwałym, zainterpelował go, co zamierza uczynić, aby obalić obecną przewagę katechetów po szkołach i usunąć panujący w nich klerykalizm. Myślałby ktoś, że istotnie katecheci, wyposażeni w jakąś nieograniczoną władzę, trzęsą powszechnie

szkołami bardziej niż sami dyrektorowie, że nadają ton nauczaniu nawet świeckich przedmiotów, że do ich dowolnych zarządzeń cały porządek szkolny stosować się musi. Być może, że w tej lub owej szkole katecheta ma znaczny wpływ na grono nauczycielskie, które liczy się z jego zdaniem i do jego życzeń chętnie się stosuje. Ale pochodzi to stąd, że z jednej strony katecheta osobistymi przymiotami i sumiennem spełnianiem obowiązków umie sobie zjednać sympatyę świeckich kolegów, z drugiej strony grono, katolickim duchem ożywione, jest dla katechety przychylnie usposobione i gotowe z pomocą i usługą dla niego. Bynajmniej zaś nie wynika owa wrzekoma przewaga katechety z brzmienia i ducha ustaw, ani ze sposobu traktowania katechety przez władze szkolne.

Według ustaw jest katecheta co do służbowych stosunków zrównany z innymi nauczycielami świeckimi. Na tem też stanowisku stanął p. Konopiński, odpowiadając na interpelacyę Daszyńskiego i dodając, że tylko przy wspólnej a zgodnej pracy nauczycielstwa z katechetą może być zapewnione moralne wychowanie młodzieży. Ustawa z dnia 14 go maja 1869, normująca naukę religii w szkołach, wyraźnie w § 5. poddaje katechetę pod regulamin szkolny: „Nauczyciele religii, władze kościelne i społeczeństwa wyznaniowe mają wypełniać ustawy szkolne i rozporządzenia władz szkolnych w obrębie onychże wydane". Ustawa z 2. maja 1883 mówi w §. 36. jeszcze dobitniej: „Nauczyciele religii stale zamianowani stoją pod względem praw i obowiązków na równi z nauczycielami głównymi". Wreszcie ustawa z 22. czerwca 1899 r., regulująca wynagrodzenie za naukę religii, zaznacza, że „co do innych stosunków służbowych podlega nauczyciel religii, osobno ustanowiony, wszystkim przepisom ustaw, odnoszących się do nauczycielstwa tej szkoły, dla której jest mianowanym, nie uwłaszczając prawom, służącym zwierzchniczej władzy wyznaniowej".

Wobec takiego zapatrywania ustaw państwowych katecheta ani na cal nie wyrasta ponad grono nauczycielskie; wyrwany niejako z organizacyi i hierarchii kościelnej, ma nad sobą świecką hierarchię: dyrektora, Radę szkolną okręgową, krajową i wreszcie Ministerstwo oświaty. Wprawdzie §. 2. zasadniczych ustaw państwowych z roku 1868 „pozostawia staranie o nauczanie religii i wykonywanie ćwiczeń religijnych w szkołach właściwym kościołom", ale cóż, kiedy ponad wszystkiem góruje §. 1., że „najwyższe kierownictwo i nadzór nad całą sprawą nauczania i wychowania służy państwu!" Na tej podstawie mogą Rady Szkolne — gdyby chciały — nietylko sprzeciwiać się zamiarom i pragnieniom biskupa odnośnie do nauczania religii lub ćwiczeń pobożnych, a przez to krępować ducha katolickiego i ostudzać pobożność, ale też mogą w tym zakresie wydać zarządzenia przesiąknięte duchem między-

wyznaniowym i tak działać wprost na szkodę Kościoła i religii. Mogłaby n. p. Rada szkolna utrzymać na posadzie katechety księdza suspendowanego przez biskupa, albo świeckiego intruza niemającego misyi kanonicznej, jeźli tylko w swoim czasie przy egzaminie kwalifikacyjnym otrzymał z nauki religii notę „uzdolniony". Mógłby inspektor jakiś dogmat katechizmowy, pod pretekstem, że nieprzystępny jest dla umysłu dzieci albo nie da się metodycznie przedstawić, usunąć z planu naukowego. Mogłaby władza szkolna usunąć ze sal szkolnych obrazy Matki B., a nawet wizerunki ukrzyżowanego Zbawiciela, uwolnić młodzież od obowiązku brania udziału w pewnych ćwiczeniach pobożnych, wykreślić pewne modlitwy szkolne, jak to się stało n. p. w roku 1888 w Dolnej Austryi, gdzie ministerstwo oświaty nakazało w modlitwie szkolnej opuścić Ojcze nasz i Zdrowaś, aby nie razić uszu kilkunastu innowierców, którzy tych modlitw nie używają*). Że do takich monstrualności u nas nie dochodzi, zawdzięczać należy jedynie osobistej dobrej woli (czasem może polityce i wychowaniu) zwierzchników szkolnych, którzy nie chcą wywoływać konfliktów z władzą duchowną i ludnością katolicką i przestrzegają religijnego dobra młodzieży.

Oczywistem jest jednak, że nieograniczona ingerencya władz szkolnych do religii i katechety wręcz sprzeciwia się organizacyi Kościoła katolickiego i tej niezawisłej misyi, jaką on otrzymał od Boskiego Zbawiciela w słowach: „Idąc *nauczajcie* wszystkie narody, *chrzcząc* je... i ucząc je *chować* wszystko, com wam kolwiek przykazał". Odnośnie do tej dyspozycyi Chrystusa P. jest katecheta nie tylko nauczycielem, oświecającym dzieci w rzeczach Objawienia, ale i kapłanem, oświecającym ich dusze przez nadprzyrodzone środki łaski Bożej i duszpasterzem wychowującym ku życiu religijno-moralnemu i urabiającym prawe charaktery chrześcijańskie. Tymczasem ustawy szkolne widzą w nim tylko nauczyciela i stawiają go na równi z nauczycielami przed-

*) Czasem znowu chcą Rady szkolne w gorliwości prześcignąć nawet władze duchowne, jak to przydarzyło się w jednej szkole, gdzie polecono katechecie miewać w soboty osobną egzortę dla klas wydziałowych, mimo że te klasy wspólnie z pospolitemi słuchały już jednej egzorty w kościele przy nabożeństwie. Miało to wynikać z §. 14. przepisów o praktykach rel. wydanych w roku 1893 dla szkół ludowych. Paragraf ten jednak nie robi żadnej różnicy między klasami pospolitemi a wydziałowemi, mówi tylko o katechecie ustanowionym dla kilku szkół, których nie można zgromadzić razem w tym samym kościele na wspólną egzortę i wspólne nabożeństwo. Więc chyba przeciw tego rodzaju władzom szkolnym, a nie przeciw katechetom, zwraca się skarga, z którą ś. p minister Hartel dał się styszeć w Izbie posłów 15. marca 1902, że niektóre szkoły „przeciążone są nadmiarem kazań".

miotów świeckich, owszem przyznają mu na wychowanie mniej wpływu niż każdemu gospodarzowi klasy. Według tej zasady byłby katecheta obowiązanym zastępować nieobecnych kolegów świeckich, inwigilować młodzież na pauzach, wycieczkach, gimnastyce (może i na ulicy?), pisać protokoły na konferencyach, być na wszystkich nabożeństwach, w których szkoła bierze udział, dozorować młodzież w kościele, wypracowywać temata piśmienne na konferencyę okręgową, zajmować się biblioteką szkolną i t. p. Na podstawie swego zwierzchnictwa kierownik szkoły przyjmuje i konkomituje różne podania katechety, daje i odbiera mu głos na konferencyi, wydaje sąd o jego działalności, może hospitować lekcye religii i udzielać potem katechecie nagany, może go nawet suspendować i śledztwo dyscyplinarne przeciw niemu wytaczać.

Każdy widzi, że nie można wykonać tych wszystkich konsekwencyi ustawy, bo jedne z nich ubliżałyby wprost katechecie, n. p. częsta hospitacya kierownika; drugie, jak wyrabianie tematów, zadaleko odwodziłyby katechetę od jego powołania duchownego; inne wreszcie byłyby zapoznaniem jego urzędu kapłańskiego. Przy nabożeństwach szkolnych katecheta występuje czynnie, jako sprawujący funkcye kapłańskie, podczas gdy młodzież i nauczycielstwo, jako zwyczajni wierni, są w tym razie biernymi, przyjmującymi, słuchającymi. Z tej też przyczyny nie może katecheta równocześnie odprawiać nabożeństwa i kontrolować frekwencyi dzieci i zachowania ich w kościele.

Odrębny jest charakter kapłański i działalność katechety, więc też i odrębne muszą być jego prawa i obowiązki — ale ta odrębność nie jest jeszcze przewagą ani nie oznacza pretensyi do zwierzchnictwa nad szkołą. Jeżeli nauczycielstwo obecne jest na Mszy św., którą katecheta odprawia, albo słucha jego egzorty, to nie jestto ze strony katechety wykonywaniem jakiejś władzy nad nauczycielami, ale spełnianiem funkcyi świętych, do których oni nie mają prawa, a za to mają obowiązek uczestniczenia w nich, najprzód jako katolicy, a następnie jako wychowawcy młodzieży dla nadzoru i dobrego przykładu. Może być, że nauczyciele z obozu „Szkolnictwa“ sandeckiego chcieliby w myśl zachwalanej przez to pismo Wolnej Szkoły uwolnić się od tego obowiązku, bo żądają zniesienia praktyk religijnych; — nie byłoby to jednak zrównaniem katechety, ale prostem usunięciem go ze szkoły. Do tego też dążą Daszyński et consortes, ale nie śmiejąc odrazu z tem występować, usiłują najprzód powagę katechety obniżyć, zeświecczyć go i wrzekomo zrównać z resztą nauczycielstwa. (D. n.) *X. W. V.*

Refleksye z podróży do Palestyny.

Konstantynopol (III).

Ulicę Galaty przebiegłem szybko wraz z mym towarzyszem, z powrotem do hotelu naszego. Tak biegnąc, znalazłem się wkrótce na ulicy Grande rue de Pera. Natłok był, jak zwykle, tak wielki, że trzeba było sobie łokciem torować drogę. Idąc powoli w górę, mijałem różne budynki słynne ze swej starożytności, lub cenne swą budową architektoniczną, lub wreszcie zasługujące na wzmiankę choćby dlatego, że mieszczą w sobie ambasady pełnomocników państw zagranicznych. A prawie wszystkie poselstwa założyły swą siedzibę albo przy tej ulicy, lub też w niewielkiej od niej odległości.

Tak minąłem gmachy mające wygląd pałaców, w których mieściły się towary luksusowe, następnie sławną ze swej starożytności wieżę Galatę; później szedłem obok klasztoru derwiszów, poczem znalazłem się pod ambasadą szwedzką, położoną naprzeciw konsulatu rosyjskiego, aż wkrótce dostałem się do mego mieszkania.

Odpocząłem nieco, zmówiłem pacierze kapłańskie i pospieszyłem na odgłos dzwonka hotelowego na obiad, który tu bywa podawany zwyczajem wschodnim, porą wieczorną. Obiady te były dla mnie prawdziwą torturą najprzód dlatego, że odbywały się późnym wieczorem i kończyły tuż przed udaniem się na spoczynek. Po takiem obfitem nasyceniu się zwyczajnie albo sen nie przychodzi, lub, jeżeli zawita, jest ciężki i męczący.

Następnie i z tego względu przykre są te obiady, gdyż się nie wie, kogo się dostanie na sąsiada, Europejczyka czy Turka, czy Araba, człowieka wykształconego, czy też ajenta jakiegoś przedsiębiorstwa, najczęściej żydka.

Nie wielu zastałem gości na sali jadalnej. Ci zaś byli to albo ajenci różnych firm przemysłowych, lub też turyści, których tu sprowadziła ciekawość oglądania tutejszej krainy. Kilkunastu z gości byli to pielgrzymi różnych narodowości, dążący równo z nami do Palestyny. Apetyty mieli widać dobre, o czem stąd wnioskowałem, ponieważ porcye podane znikały szybko w ich żołądkach. Ja też nie pozostałem pod tym względem w tyle za nimi. Trzeba było jeść dostatnio, by módz znieść wielkie trudy podróży i kłopoty z nią połączone. Po obiedzie nastąpiła pogadanka, pisanie widokówek, a potem spoczynek.

Na drugi dzień, a było to 2. marca r. 1907., udałem się do kościoła, celem odprawienia Mszy św.

Mimochodem tu nadmieniam, że Konstantynopol jest siedzibą wikaryusza patryarchalnego łacińskiego. Jest nim obecnie Ks. Augustyn

Bonetti z kongregacyi Łazarzystów. Podlega jego juryzdykcyi około 50.000 wiernych. Pracuje w dyecezyi do 200 księży. Kościołów liczy dyecezya ta blizko 100.

Sam Konstantynopol mieści w swych murach około 28.000 łacinników. Katedralnym kościołem jest kościół pod wezwaniem Ducha św. znajdujący się na przedmieściu Pankaldi. Budował go jeszcze znakomity i sprężysty wikaryusz patryarchalny X arcybiskup Hillercan w roku 1846.

Kościół ten jest o wielkich rozmiarach ze sklepionem presbyteryum Reszta kościoła ma sufit zdobny w piękne kasetony. Naw jest trzy, z których boczne mają w górze galerye.

Parafij katolickich liczy Konstantynopol dwanaście, z tych połową zawiadują księża świeccy różnych obrządków, a połową zakonnicy łacińscy. Ci mieszkają w klasztorach, zbudowanych przy kościołach parafialnych.

Prócz powyższych są jeszcze kościoły katolickie nie parafialne. Są one w rękach zakonników, jak Kupucynów, Jezuitów, Misyonarzy, Augustyanów, Braci szkolnych i Maryanów.

Ci zajmują się prócz pracy w Kościele nadto kształceniem młodzieży. Posiadają bowiem przy swych kościołach szkoły chłopców.

Kształceniu dziewcząt są oddane zakonnice jak: Niepokalanki, Franciszkanki, Dominikanki, Oblatki od Wniebowzięcia N. P. M, Szarytki, Siostry Syońskie i inne.

Nadto przy parafiach jest wiele bractw, które księża tutejsi prowadzą z wielką gorliwością A w różnego rodzaju szpitalach i więzieniach także ci sami księża z poświęceniem pracują.

Są tedy tutejsi księża przeciążeni pracą. Przytem mieszkania ich nie odpowiadają najprymitywniejszym wymogom hygieny. Są one ciasne, duszne, dochody księży tutejszych są skromne. Mimo to pracują oni z poświęceniem, chociaż wśród cierni. W tym duchu ich osądzając, można ich nazwać wielkimi. Zastósowaćby można do nich słowa Z. Kaczkowskiego: „Wytrwałość i praca, to święte słowa. Wszyscy wielcy ludzie mieli wytrwałość i pracę, a niektórzy z nich mieli daleko więcej, bo upór niezwyciężony, mieli niezem nieprzełamaną śmiałość i energię, z którą stokroć przygnieceni do ziemi, stokroć powstawali na nogi i rzucali się do walki z przeciwnościami".

Do tej pracy, chociaż wśród trudności i cierpień, pobudza ich pragnienie zebrania sobie zasług wobec Boga. W tej mysli mówi dalej Z. Kaczkowski:

„Im więcej cierpień, tem wspanialsza z nich będzie korona. Im więcej przeszkód i przeciwieństwa, tem więcej tryumfów i tem większa na potem zasługa i chwała". W Konstantynopolu ma jeszcze swą sie-

dzibę patryarcha ormiańsko-katolicki. Dyecezya jego liczy do 10.000 wiernych. Pracuje w niej 70 kapłanów. Kościołów i kaplic liczy szesnaście. Tyle o stosunkach religijnych wyznania katolickiego.

Chcąc tedy dojść do kościoła podszedłem, wyszedłszy z Hotelu Krockera, aż pod gmach hotelowy Bristol; stąd zaś na prawo dostałem się pasażem na ulicę, przy której stoi kościół Braci Mniejszych. Budynek na zewnątrz niczem nie ujawnia charakteru kościelnego. Wszedłszy dopiero do wnętrza, spostrzega się, że to dom Boży o stylu romańskim. Jest on utrzymany bardzo czysto i starannie. To też wchodzi się do niego z przyjemnością i miło się tu odprawia Mszę św.

Przy kościele tym, przy którym jest najstarsza francuska parafia w Konstantynopolu, pracuje ośmiu księży, z których siedmiu należy do narodowości włoskiej, a jeden z nich jest Niemiec, pochodzący z Bawaryi. Szczególnie ten ostatni jest bardzo miły, życzliwy i usłużny. Ojcowie, przy tym kościele pracujący, prowadzą parafię. Tę składają głównie katolicy włoscy. Małą cząstkę parafii stanowią katolicy Niemcy, dla których głównie jest przeznaczony ów ksiądz Niemiec. W niedzielę zapełniają szczelnie świątynię katolicy włoscy oraz niemieccy. Odprawia się dla nich uroczyste nabożeństwo i dwa kazania, najprzód włoskie a potem niemieckie.

Oprócz pracy parafialnej prowadzą Ojcowie tutejsi szkołę chłopców. Malcy ci śpiewają podczas Mszy św., ale tak wrzaskliwie i nieharmonijnie, że ktoś, kto ma jako tako ucho muzykalne, drapnąłby do domu, by się uwolnić od tych nieharmonijnych chórów włoskich. Szkoły dziewcząt prowadzą siostry Niepokalanki Prócz tego pracują one jeszcze w szpitalach: włoskim, miejskim i niemieckim. Nadto kierują trzema bractwami, zawiązanemi przy tym kościele: tercyarskiem, paska św. Franciszka i św. Antoniego Padewskiego. Praca ta niszczy przedwcześnie organizm tych pracownic, ale zato uszlachetnia ich i do cnót pobudza. W tej myśli pisze pięknie ks. Ignacy Hołowiński:

„Praca jest twierdza, która nie dopuszcza,
By niecne sprawy i złych myśli tłuszcza
Mogły się wedrzeć do naszego łona,
Praca to ziemia jest błogosławiona.
Łaska ją Boża oświeca i zrasza,
I tylko na niej kwitnie cnota nasza“.

Do pracy tej dołączyć jeszcze należy całą wiązankę cierpień, które Ojcowie musieli znosić, by się przy kościele i parafii utrzymać. „Ciekawą byłoby rzeczą, pisze ks. Niedziałkowski [1], wyliczenie różnych przejść kościoła i klasztoru; mogliby z niego czytelnicy mieć pojęcie o

---

[1]) Wrażenia z podróży do ziemi św. Str. 115.

wielkości zaparcia, męstwa i wytrwałości tych ludzi przez wieki całe, gdy szło o utrzymanie stanowiska, na jakiem ich Bóg przez przełożonych postawił".

Wszedłszy do zakrystyi, zastałem tu X. Gwardyana, któremu się z mym towarzyszem przedstawiłem i prosiłem o pozwolenie odprawienia Mszy św. w ich kościele. Ojciec Gwardyan to już człowiek starszy, o wysokiej postawie, o siwych włosach, szczupły, a przytem sympatyczny. Powitał nas serdecznie i sam usługiwał przy ubieraniu się do Mszy św. Po Mszy św. zaproszono nas do ubogiego refektarza i według sił nas ugoszczono. *Ks. dr. St. Dutkiewicz.*

Wezwanie do zjednoczenia chrześcijańskich Kościołów.

Łać. Arcybiskup Sofii w Bułgaryi, X. Dr. Menini, przypatrując się stosunkom odłączonych Kościołów wydał orędzie do wszystkich chrześcijan świata, wzywając ich do jedności. Oto jego osnowa:

Chrześcijanie całego świata! Najmilsi Bracia w Chrystusie!

Każdy z Was, kto ma pojęcie o tem, co dobre i prawdziwe, z przykrością patrzy na zawziętą walkę, jaką w zwartym szeregu prowadzą przeciw Kościołowi Jezusa Chrystusa wolnomularze, anarchiści, nihiliści, ateusze i t. p. ludzie.

Boga wypędzają ze świata; imię Jezusa, Zbawiciela świata, wyrywają ze serc ludzkich; społeczeństwo ludzkie poniżają do rzędu dzikich zwierząt. Cesarzowie, królowie, naczelnicy republik, namiestnicy i wogóle przedstawiciele władzy i porządku padają od sztyletu morderców.

Dowodów na to mamy dosyć we Francyi, Włoszech, Rosyi, Ameryce i w innych krajach. Spokojni i pracowici obywatele nie są pewni w swoich domach i fabrykach. Napadają na nich i w dzień i w nocy, pozbawiają ich mienia i życia. Bomba i dynamit zastąpiły miejsce rozumu i sprawiedliwości chrześcijańskiej, miejsce królestwa Chrystusowego na ziemi. Ludzkości grozi katastrofa.

W tych warunkach obowiązkiem jest wszystkich wierzących w Chrystusa, łączyć się razem i bronić najświętszych interesów społeczeństwa.

W jaki sposób możemy cel ten osiągnąć? Zdaniem mojem potrzebną do tego modlitwa i praca. Koniecznem jest zjednoczenie wszystkich chrześcijan do jednolitego i wspólnego działania.

Jeżeli wszyscy staniemy murem w obronie wiary i moralności chrzescijańskiej, wówczas przeciwnicy nasi, widząc naszą determinacyę i odporność niezłomną — zmieszają się i cofną przed naszymi zwartymi szeregami.

Tylko jedność zapewni nam zwycięstwo. Chrystus założył tylko jeden Kościół, a nie kilka kościołów, a prymat nad nim i rządy oddał św. Piotrowi i jego następcom, a nie kilku rozmaitym osobom.

Św. Piotr siedzibę swoją i następców swoich ustanowił w Rzymie. Tam uczył, gromadził wiernych, tam śmierć poniósł męczeńską,

a następcy jego w Rzymie przez dziewięć wieków, według świadectwa 7 ekumenicznych Soborów, uważani byli jako pracowici przełożeni całego Kościoła Chrystusowego

Nieprzyjaciel ludzkości zasiał jednakże ziarno niezgody między wyznawcami Chrystusa, i on to wywołał owo rozdzielenie czyli schizmę kościołów między wyznawcami nauki Chrystusowej. Mamy więc kościoły katolickie, nestorjańskie, greckie, anglikańskie, protestanckie i wiele innych, które oddzieliły się od Kościoła rzymsko-katolickiego, w którym następcą Chrystusa i Piotra jest papież rzymski i jego następcy.

Kościół rzymsko-katolicki matką jest wszystkich chrześcijan i liczy wyznawców swoich na setki milionów, rozrzuconych po wszystkich częściach świata.

Oby wszyscy, którzy odłączyli się od niego, wrócili do swej matki rodzicielki Wówczas świat cały spoglądałby z podziwem na wyznawców Chrystusa, nawróciłby się — i byłaby jedna owczarnia i jeden pasterz.

Żaden naród, łącząc się z Kościołem katolickim, nie traci swego charakteru narodowego Przeciwnie, Kościół katolicki wzmacnia każdą narodowość. Grek, Słowianin, Armeńczyk i t. d. pozostają tem. czem są, mimo różności obrządków, a wśród tego samego obrządku włoch pozostaje Włochem, Francuz Francuzem, Niemiec Niemcem, Anglik Anglikiem. Kościół katolicki nie niszczy charakteru narodowego, gdyż będąc **internacyonalnym** międzynarodowym czyli powszechnym, godzi się z każdym narodem, z każdym krajem, z każdym klimatem. Podobnie Kościół katolicki kocha, szanuje i zachowuje wszystkje obrządki: grecki, ormiański, cyrylijski i t. d.

Kościół trzyma się Pisma św. i mówi: — „Jeden Chrystus, jedna wiara, jeden chrzest“.

Zdarza się nieraz, że między katolikami trafiają się ludzie niedobrzy, których życie jest złe, a przekonania przewrotne. Ale proszę nie zapominać, że między Apostołami znalazł się także Judasz. Źli katolicy stracili już wiarę i są katolikami tylko z imienia; nie zachowują przepisów Chrystusa i Kościoła, i są jego wrogami. — Prawdziwy chrześcijanin katolik życie swoje kształtuje według wiary, według przepisów Chrystusa i Kościoła, posłusznym i podległym jest Chrystusowi i następcom.

Do tej łączności wiary ze życiem wzywam was, ukochani bracia.

Do łączności w jednym Kościele wzywam was wszystkich, którzy wyznajecie Chrystusa Pana.

Wzywam wszystkich was, którzy uznajecie Chrystusa Zbawcą świata, jakkolwiek w szczegółach hołdujecie rozmaitym przekonaniom i nazywacie się ortodoksami, protestantami, ewangelikami, luteranami, kalwinistami, anglikanami i t. p. Nie rozdzierajmy Chrystusa, jak upomina św. Paweł Apostoł!

Gdy niegodziwi zbrodniarze podkładają ogień pod dom rodzicielski, wówczas nie powinni synowie sprzeczać się o drobiazgi między sobą, lecz powinni się łączyć, celem obrony domu, uderzyć i rozpędzić podpalaczy.

Dziś na Chrystusa uderzają wszyscy źli ludzie, Chrystusa chcą wypędzić ze serc i z umysłów ludzkich.

Czyż to nie smutno, jeżeli my, zamiast odeprzeć te napaści kłócimy się między sobą o drobnostki, o rzeczy drugorzędne! i pozwalamy ludziom bezbożnym na bezprawia? Zręczni są oni: kłócą nas między sobą, aby tem łatwiej zgnieść i ujarzmić.

A więc łączmy się wszyscy pod bokiem następcy Piotra św., pod komendą następcy Chrystusa. Wyznawajmy wiarę Chrystusa nie tylko słowem ale i czynem!

Nie złorzeczmy przeciwnikom, przeciwnie módlmy się za nich, a na oszczerstwa ich odpowiedzmy stanowczym oporem i zgodną jednością.

Nasza łączność i jednomyślność zmusi wrogów Boga i przeciwników Chrystusa do uszanowania Kościoła Chrystusowego. Gdy zobaczą, że jesteśmy we wierze ze sobą zgodni, a cnotliwi w postępowaniu, wówczas zastanowią się i podążą za nami. Uparci i złośliwi będą zawstydzeni i pokonani. Świat chrześcijański stanie się jedną rodziną, wśród której zapanuje miłość względem P. Boga, względem bliźniego, wzajemny szacunek, polityczne wyrozumienie i ochoczość do spełniania obowiązków religijnych. Łączność religijna będzie źródłem socyalnej zgody i porozumienia. Królowie rządzić będą po ojcowsku, poddani będą wiernymi i posłusznymi, prawa będą sprawiedliwe dla każdego narodu i stanu, krótko, pobyt na ziemi będzie przyjemnym, będzie przygotowaniem spokojnem do rozkoszy nieba.

Posłuchajcie, bracia Chrześcijanie, wezwania mojego, który was wszystkich ukochałem w Chrystusie i chciałbym widzieć was szczęśliwymi. Posłuchajcie mnie królowie i panujący nad ludami. Posłuchajcie mię naczelnicy kościołów odłączonych od Kościoła katolickiego. Łączmy się razem, pomnąc na życzenie Chrystusa Pana, aby wyznawcy Jego złączyli się *w jednej owczarni pod jednym pasterzem*, życzenie, o którem tak często jest mowa w nabożeństwach wszystkich Kościołów Chrześcijańskich.

Bracia Chrześcijanie! Przy wysyłaniu do was tego orędzia, nie kieruje mną żaden wzgląd ludzki, ani polityczny. Przysięgam wam na to w obliczu Boga, przed którego sądem stanę niebawem Oto jedyny powód, oto jedyne życzenie moje, dlaczego wypowiadam te słowa: Chciałbym, abyście zjednoczeni w imię Chrystusa tryumfowali nad nieprzyjaciółmi Boga i Kościoła, chciałbym, abyście szczęśliwymi byli na ziemi i osiągnęli wieczną szczęśliwość w niebie!

Tylko w łączności i jedności łaska i błogosławieństwo Boże. Tego wam życzy brat w Chrystusie,

70 letni biskup katolicki.

Spowiednik jako lekarz z grzechu samogwałtu.

Rozgrzeszanie młodzieży, dopuszczającej się samogwałtu. Na jednej z konferencyj katechetycznych w Tarnowie przeprowadzono dyskussyę na ten temat i zgodzono się na prawidła następujące: 1) gdy dziecko po raz pierwszy spowiada się z samogwałtu, a czyni to w duchu prawdziwej, pokuty należy mu dać rozgrzeszenie, a pouczyć tylko o skutkach tego grzechu, wywołać silne postanowienie poprawy i pobudzić do częstszej spowiedzi, zwłaszcza do spowiedzi po pierwszym zaraz upadku

i to, o ile możności, przed tymsamym spowiednikiem. 2) Gdy penitent mimo to grzech ów powtarza i zachodzi obawa, by nie zaciągnął nałogu, lepiej mu rozgrzeszenie odroczyć na tydzień lub na dwa tygodnie, chociażby zresztą okazywał dobre chęci. Odroczenie bowiem rozgrzeszenia podniecić dziecko niezepsute do wysiłków stanowczych i zapobiegnie marazmowi woli, do którego samogwałt rychło prowadzi. 3) Nałogowego recydywistę należy rozgrzeszać, ilekroć okaże niewątpliwe signa dispositionis, zwłaszcza gdy dobrowolnie przystępuje do spowiedzi, bo w przeciwnym razie pobudziłoby się go do zniechęcenia i rozpaczy. Niechaj chodzi *regularnie* do spowiedzi do tegosamego spowiednika, co ułatwi prowadzenie duszy, a zarazem uwolni penitenta od badania całej przeszłości przez każdego nowego spowiednika. Badanie takie nowy spowiednik z reguły musi przeprowadzić, aby poznać siłę nałogu i okoliczności, pobudzające do upadków — a jednak, gdy owo badanie powtarza się często, jest szkodliwem dla penitenta, bo rozpala jego wyobraźnię. — Prawidła te nie wykluczają oczywiście wyjątków, gdzie odrębne warunki indywidualne tego wymagają.

Leczenie samogwałtu. Lecząc ten nałóg w konfesyonale, trzeba od czasu do czasu wskazywać fatalne skutki tego grzechu: fizyczne, intellektualne, moralne, społeczne i nadnaturalne, aż nazbyt opłakane i znane, ale nie ograniczać się na tem i akcentować raczej środki zaradcze, by nie wywołać rozpaczy. Najważniejsze środki lecznicze w zakresie wychowania fizycznego są: unikanie wszelkich trunków, silnej herbaty, czarnej kawy, zapraw korzennych i mięsa wieprzowego, zwłaszcza wieczorem, unikanie obfitej wieczerzy, zmywanie wodą stóp przed udaniem się na spoczynek lub oziębianie stóp przez chwilowe wysunięcie ich z pod kołdry, sypianie na prawym boku, wystrzeganie się gimnastyki na drążkach pionowych, częste i dłuższe wycieczki na świeżem powietrzu, praca fizyczna codzienna, uregulowana, kąpiele peryodyczne ze zmywaniami zimną wodą, zastąpienie poduszek z pierza poduszkami z siana lub z włosienia itp. W zakresie wychowania intellektualnego należy budzić zamiłowanie do lektury podnioślejszej, do rozczytywania się w arcydziełach klasycznych a moralnych, które na to tylko bywają w bibliotekach, by figurowały bezużytecznie na miejscu honorowem — umysł bowiem rozmiłowany w ideach wyższych wzgardzi pokusami zmysłowemi. W wychowaniu moralnem budzić trzebaby zamiłowanie pracy regularnej i jednostajnej: praca i modlitwa same są jedne w stanie wyleczyć zastarzałego nawet recydywistę. Nieszczęśliwy nie powinien się oddawać nigdy marzeniom, choćby zrazu idealnym, lecz mieć czas należycie rozłożony między pracę i zabawę (ruch na wolnem powietrzu) i rozkładu tego ściśle się trzymać. Dobrze jest, gdy odda się z zapałem rysunkom, grze na jakimś instrumencie muzycznym, śpiewowi itp. przedmiotom, do których ma pociąg i zdolności, bo to zajmie mu każdą chwilę wolną i zapobiegnie marzeniom. U człowieka dorastającego miłość głębsza i szlachetna ku osobie płci drugiej oddziała również jakby lekarstwo. Przestrzegać trzeba przed lekturą śliską, ale dobrze zachęcić do tego, by uczeń miał pod ręką powieść interesującą i zdobył się na tyle siły woli, by przerwać czytanie w miejscu najciekawszem. Gdy później pokusy zmysłowe zbyt natarczywie godzą, niech przerwie na chwilę inne zajęcia i niech czytą ową książkę. Lektura

5—10 minutowa wystarczy, by zająć wyobraźnię nowemi wrażeniami całkowicie, poczem znowu powieść się odłoży a wraca do zajęć zwykłych. Towarzystwa z ludźmi wolnych obyczajów powinien się recydywista jak najpilniej wystrzegać. Pod względem społecznym warto przypominać święte i ważne obowiązki, jakie ma spełnić w przyszłości względem swej rodziny, a zwłaszcza względem Ojczyzny i uwydatnić, że samogwałt uczyniłby go pasożytem nieużytecznym.

Ze środków religijnych najwięcej pomoże częsta i dobra spowiedź, pamięć na obecność Bożą i na obecność św. Anioła Stróża, akty strzeliste do NMP., dobry pacierz z mocnemi postanowieniami co rano i wieczór itp. Przypominajmy nieszczęśliwemu, że jak uczy doświadczenie, *co niemożliwem jest u ludzi, możliwem jest u Boga.* Nieraz uda się uratować człowieka.

Szkic katechezy o Sakramencie Małżeństwa.

Przygotowanie. Odpytanie lekcyi poprzedniej. *Dla których stanów ustanowił P. J. osobne Sakramenty św.? *Dokąd prowadzą ludzi kapłani? Oprócz kapłanów najwięcej opiekują się ludźmi rodzice t. j. ojciec i matka, związani ze sobą stanem małżeńskim. O tym stanie małżeńskim i o Sakramencie Małżeństwa dziś Was pouczę.

Wykład. Ile ludzi stworzył Bóg w raju? Sam Bóg dał Adamowi Ewę za żonę, a dał mu nie dwie, ale jednę tylko żonę i nie na kilka lat ale na całe życie, do zgonu. Któż więc ustanowił małżeństwo? Jak długo Adam i Ewa żyli w związku małżeńskim? Później ludzie się popsuli i mieli po dwie i więcej żon, albo też oddalali jedne żony (czyli rozwodzili się z żonami), a brali sobie inne żony, ale Pan Jezus, gdy przyszedł na świat, przypomniał, że od początku nie było tak i pozwolił, by mąż miał tylko jedną żonę i żył z nią zgodnie aż do śmierci. *Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza.* Ludzie bali się, że nie potrafią żyć zgodnie ze sobą aż do śmierci, ale P. Jezus ustanowił osobny Sakrament, aby ludzie otrzymali osobliwszą pomoc Bożą i mogli wypełniać obowiązki stanu małżeńskiego aż do śmierci.

Każdy z was widział już zapewne, w jaki to sposób ludzie biorą ślub ze sobą w kościele. Przypomina to obrazek na str. 206. (Katecheta na tle obrazka przedstawia obrzęd ślubu w myśl uwagi katechizmowej po pyt. 356, odpytuje p. 355 i 356, oraz zestawia i memoryzuje definicyę główną (p. 357): co sprawia Sakrament Małżeństwa?).

Pogłębienie. Nauczyliście się, że Sakrament Małżeństwa łączy dwie wolne chrześcijańskie osoby, mężczyznę i niewiastę. (Katecheta wyjaśnia, co to znaczy, że te osoby muszą być „wolne“, uczy, że między chrześcijaninem a niechrześcijaninem, np. żydem, nie może być małżeństwa, bo bez chrztu nie można przyjąć ważnie żadnego Sakramentu św. Takich przeszkód, przy których małżeństwo ważne nigdy nie może być zawarte, jest więcej (uwaga* po p. 359). Aby je poznać i nauczyć się przytem o obowiązkach stanu małżeńskiego, mają obydwoje oblubieńcy przyjść do proboszcza na tak zw. „pacierze“, a nadto iść wcześnie do spowiedzi z całego życia Są jeszcze i inne przeszkody, które utrudniają małżonkom spełnianie obowiązków i dlatego Kościół

zabrania wtenczas związek małżeński zawierać. Takiemi są małżeństwa katolików z heretykami lub schizmatykami, czyli tak zw. małżeństwa mieszane. Zestawić p. 260. i uwagę.

Co sprawia Sakrament Małżeństwa? Wskutek tego Sakramentu powstaje zatem „dozgonny związek małżeński“. *Co to znaczy? Kto tak ustanowił? Zestawić i memoryzować p. 359. W małżeństwie chrześcijańskiem ma być związek ciał i związek dusz i powinien właściwie trwać tak długo, jak długo dusze istnieją, więc nawet po śmierci jednego z małżonków. Kościół wprawdzie pozwala potem na nowe małżeństwo, ale uczy, że lepiej zrobi ten, kto naśladuje związek wieczysty Chrystusa Pana z Kościołem. Odpytanie.

Siedzicie w ławkach przy sobie zawsze w jednem miejscu. Ciekawym, ile tu jest takich, którzy przez cały rok nigdy ze swymi najbliższymi sąsiadami się nie pokłócą. Może ani jednego! A czy łatwiej małżonkom żyć zgodnie ze sobą przez całe życie? Kto im do tego pomaga? Co sprawia Sakrament Małżeństwa? Do czego daje łaskę Sakrament Małżeństwa? Wielu rodziców przy łasce Bożej spełniają dobrze obowiązki stanu małżeńskiego, żyją ze sobą zgodnie i cierpliwie i pomagają sobie do dobrego, a przez to i sami łatwo idą do nieba i dzieci swoje do nieba prowadzą. (Katecheta opowiada o pożyciu księcia śląskiego Henryka ze św. Jadwigą i zestawia p 206. Przypomina, że małżeństwo jest rzeczą bardzo ważną i świętą i przerabia krótko a praktycznie 5 punktów uwagi po p. 359. Uczniowie czytają potem z katechizmu cały paragraf „o małżeństwie“, p. 355 do 360).

Zastosowanie. Dla czyjego dobra ustanowił P. J. Sakrament Małżeństwa? Czy tylko dla dobra małżonków? Nie! Najwięcej dla dodra dzieci. Gdyby rodzice nie żyli ze sobą do śmierci, ale się rozwiedli, to dzieci utraciłyby albo ojca albo matkę i byłoby im gorzej. Gdyby rodzice nie prosili P. Boga o łaskę i nie żyli zgodnie, ale się zawsze kłócili i bili ze sobą, to dzieciom byłoby też bardzo źle. P. Jezus kocha bardzo dzieci i dlatego ustanowił osobny Sakrament, aby rodzicom pomagać do dobrego. Powinniście za to P Jezusowi dziękować, a rodziców kochać, szanować i ich słuchać. (Katecheta opowiada o postępowaniu Józefa egipskiego z ojcem Jakóbem, w starości, wysnuwa zachętę praktyczną i odmawa a z dziećmi modlitwę za rodziców).

Z LITURGIKI.

Okadzanie Sanctissimum. „Pro expositione in pyxide incensationem non requiri. Quoad expositionem vero in Ostensorio duplicem incensationem requiri, unam post expositum SSmum Sacramentum, antequam incipiantur preces, alteram ad stropham *Genitori*, etsi inter expositionem et *Tantum ergo* nullae interponantur preces“. (S. C Rituum 14. maji 1907. in *Pinerolien.* atque 5. Julii 1907). Haec est etiam praxis Ecclesiarum Urbis.

Przy całodziennem expositio SSmi celebrans, qui cum ministris accedit ad altare expositionis (n. p. by odprawić nieszpory. D R). post praescriptam reverentiam et antequam aliquid canetur *non* debet facere incensationem. (S. R. C. 5. Julii 1907).

Odpust zupełny pod warunkiem spowiedzi i Komunii św. otrzymać można co rok w święto Najśw. Serca P. J., jeźli się weźmie udział w publicznem odmawianiu w kościele (i w oratorium publicum, non tamen semipublicum) aktu poświęcenia się Najśw. Sercu P. J. przez Leona XIII. ułożonego i następnie litanii do Serca P. J. Za samo odmówienie tych modlitw wówczas publicznie ze skruszonem sercem odpust 7 lat i 7 kwadragen (Pius X.)

Soli egzorcyzmowanej przy Chrzcie św. wolno używać tylko do Chrztu św., a nie do pobłogosławienia wody. (Rituale Rom. tit. II. cap. I. n. 39).

RECENZYE.

Hattler. Ks. Franciszek Ser. T. J. Chleb duchowny. Przełożył na polskie ks. Józef Stagraczyński. Mikołów (Śląsk pruski). Warszawa. Nakładem Karola Miarki. Tomów 8. Cena br. rubli 5·50, ozd. opr. w pł. rb. 8·50.

Trudno podać czytelnikowi choćby w ogólnych zarysach bogatą treść niniejszego dzieła zbiorowego; podamy więc tylko spis najprzedniejszych przedmiotów, którymi autor się zajmuje w pojedynczych tomikach. W tomie I. kreśli piękny i pociągający żywot Królowej niebios i przedstawia wielką jej miłość ku nam. W tomie II. bada autor choroby rodzaju ludzkiego. Siedlisko ich znajduje w duszy człowieka, której nieprzyjaciel zadał pięć srogich ran. Uzdrowieniem zachorzałej duszy zajął się Boski Lekarz, Zbawiciel świata; przez Ducha św. udzielił jej siedm lekarstw; przez nie odradza się dusza i przychodzi do pierwotnej siły i piękności. Tom III. zawiera rysy najrzewniejsze z życia P. Jezusa, w których niepojęta Jego miłość i dobroć najwymowniej do nas przemawia. Kto Jezusa pozna, kochać Go musi, bo serce za serce oddać Mu trzeba. W tomie IV. autor prowadzi czytelnika do P. Jezusa, „by ze szkoły wyszedł jako człowiek ze sercem, jakiego Paweł św. opisuje w liście do Koloss. 3, 12“. Naukę o miłości bliźniego objaśnia i przedstawia w świetle przykładów, zaczerpniętych przedewszystkiem z życia Świętych, a nadto podaje cenne wskazówki, jak należy w czyn wprowadzić to przykazanie. Treść i cel tomu V. sam autor kreśli temi słowami: „Z tą książką odprawiam niejako wędrówkę po świecie, szukam rozmaitych stanów, każdemu chcę przynieść coś orzeźwiającego; więc te nauki są dla każdego stanu, a są wykładem słodkich słów Jezusowych: „Pójdźcie do Mnie wszyscy.....“. Dla wszystkich stanów autor ma słówko zachęty, dla wszystkich stosowną radę i upomnienie, umacnia serca słabej wiary, podnosi serca bojaźliwe, przywiązanych do rzeczy znikomych pobudza do miłości Bożej, a cierpiącym dodaje otuchy, okazując im, że krzyż to łaska. Tom VI. przywodzi czytelnikowi na pamięć, że jeden jest Bóg, jeden Zbawca i jedna prawdziwa religia, że człowiek posiada jedną tylko duszę, że raz tylko żyje, raz umiera, a po śmierci czeka go niebo albo piekło. W tomie VII. poucza nas autor, jakimi to nieraz zadziwiającymi środkami posługuje się Boski Pasterz celem wprowadzenia zbłąkanych owieczek na drogę zbawienia, jak nieraz całemi latami chodzi za niemi, wzywa je przesłodko i serdecznie przytula do

piersi, i jak się raduje z ich powrotu. W tomie ostatnim podaje autor praktyczne wskazówki, jak żyć potrzeba, jak się przygotować do rozstania się ze światem, aby zaznać pociechy i szczęśliwości w godzinie śmierci.

Niełatwo znaleźć pisarza, któryby jak O. Hattler umiał w sposób tak mistrzowski przekonać czytelnika o prawdziwości słów Chrystusa, że „jarzmo jego wdzięczne jest a brzemię jego lekkie“. Ta zaleta nadaje wyżej wymienionym książkom szczególny urok Czytelnik czuje się niejako zniewolonym do zastanowienia się nad wzniosłemi prawdami przez autora wykładanemi i do uformowania wedle nich swojego życia. Każdy, co się cieszy dobrem sumieniem, czytając O Hattlera, umocni się w dobrem, a grzesznik się skruszy i nawróci. Niektóre ustępy niniejszych książek są bardzo aktualne, jak np. o wychowaniu dzieci, o sercu nauczycieli, o czynnej miłości chrześcijańskiej. Aczkolwiek książki te w pierwszym rzędzie pisane są dla ludu, to jednak i kapłani wielką z nich mogą odnieść korzyść tak dla siebie, jak i dla powierzonych sobie owieczek; znajdą tam obfity zasób wzniosłych myśli, trafnych porównań, pouczających przykładów, którymiby posługiwać się mogli na ambonie i przedewszystkiem w katechizacyach. Oczywiście należy się wystrzegać niewolniczego naśladowania autora; każdy pisarz, każdy mowca, ma swoją pewną indywidualność, której pod grozą nienaturalności lub nawet śmieszności żywcem przyswoić sobie niepodobna.

Ks. Dr. J. Roth, T. J

„*Cześć Maryi.* O pobudkach i środkach nabożeństwa do Najśw. Maryi Panny“. Ks Dr. J. Górka. Tarnów 1907. Str. 475.

W znanem dziele: „Theorie der geistlichen Beredsamkeit“ (tom II., str. 29) pisze Jungmann: „Powiedzieć prawdziwie dobre kazanie o Przenajświętszej Dziewicy, zwłaszcza powiedzieć nie raz jeden, ale kilkakrotnie, jest bardzo trudno, może trudniej, niż wymalować dobry obraz Matki Boskiej“. Dlatego z prawdziwą radością powitać musi każdy kapłan pracę wymownego kaznodziei i gorącego czciciela Matki Bożej, ks. Górki, który z obfitego skarbca swej wymowy podał bogaty materyał do czytania, rozważania i przemówień na uroczystości Najśw. Panny. Rozkład dzieła następujący: w części I. (str. 1—124) mówi w 19 naukach o godności, świętości i doskonałości Maryi; w części II. (str. 125—220) w 17 naukach podaje środki, ćwiczenia i praktyki prowadzące do nabożeństwa do Najśw. Panny; w części III. (str. 221 do 326) mówi w 18 naukach o Jej cnotach i o potrzebie naśladowania tych cnót. Wreszcie część IV. (str. 327—475) obejmuje 17 dłuższych stosunkowo nauk na ważniejsze uroczystości Najśw. Panny.

Za największą zaletę tej pracy uważałbym to, że nie podaje czci Matki Bożej „czułostkowej“, z czem się nierzadko spotykamy u autorów piszących o Matce Najświętszej, ale stara się czerpać treść do swych opracowań przeważnie z historycznych rysów i konkretnych zdarzeń z życia Matki Najśw. Dlatego Autor uniknął szczęśliwie napuszonych wyrażeń, nic nieznaczących frazesów i sentymentalnego patosu, który bądź co bądź nie robi głębszego wrażenia. Po uzasadnienie i argumenta jak najczęściej ucieka się do dogmatyki, filozofii, orzeczeń soborów, a przedewszystkiem do historyi tak świeckiej jak i kościelnej. Przepięknie wyzyskał Autor do swojego celu literaturę klasyczną, sztukę, poetów,

pisarzy świeckich naszych i obcych, godzinki, pieśni nasze i legendy. Z szczególnem uznaniem witam tę myśl, że tak szczęśliwie do czci Matki Bożej wyzyskał Brewiarz, co dla nas kapłanów mieć powinno niewymowny urok, a z czem dotychczas rzadko bardzo się spotkałem w dziełach o czci Matki Bożej. A już z prawdziwą predylekcyą wyzyskał czcigodny Autor każdy niemal moment z życia i historyi Polski, związany ze czcią Królowej Korony Polskiej. Czytając te wspaniałe pobudki do czci Matki Najśw. czuje się, że się oddycha atmosferą swojską. Bardzo rozumnie poucza i tłómaczy przywileje szkaplerza św. i tak zwany przywilej sobotni — również jak korzystać z pielgrzymek i miejsc odpustowych. Tak bogatej i rozumnie rozłożonej treści odpowiadają szczęśliwie dobrane i trafnie zacytowane ustępy i wyjątki z Ojców Kościoła i Świętych, którzy byli najgorliwszymi czcicielami Maryi. Jeżeli treść piękna, to niemniej piękne i praktyczne są zastosowania. Autor, bolejąc głęboko nad rozstrojem i chorobami naszego społeczeństwa, radby je uleczyć przez nabożeństwo do Matki Boskiej; dlatego nie pomija żadnej sposobności, żeby nie przemówił z namaszczeniem do inteligencyi, do niewiast polskich, do akademików, do młodzieży, do ludu wiejskiego, do służących. Śmiało karci nasze grzechy, błędy i nadużycia; nawołuje do spełnienia obowiązków na każdem niemal polu naszego życia społecznego. Dla tych też zalet poleciłbym szczególnie to dzieło na lekturę duchowną dla osób świeckich.

Wdzięczność również należy się Autorowi, że nam przyswoił kilka nauk (w streszczeniu) sławnego kaznodziei hiszpańskiego błog. Jana de Avila.

Ze strony ujemnej zanotowałbym myśl mniej może dogmatycznie uzasadnioną (str. 233), że „Marya nawet we śnie miłowała aktualnie Boga". Wprawdzie powołuje się Autor na św. Augustyna, ale słów jego nie przytacza i nie podaje źródła.

Wreszcie podnieść muszę piękne i staranne wydanie dzieła.

Szczerze się zatem cieszę, że czcigodny Autor dodał do dzieł, które posiadamy w naszej literaturze ku czci najchwalebniejszej Bogarodzicy, pracę, napisaną z wielkiem namaszczeniem, tchnącą żarliwą miłością ku Maryi, odznaczającą się gruntownością. *Ks. K. M.*

Stefan Żeromski: Dzieje grzechu. Powieść w 2 tomach. Gebethner i Wolff. Warszawa. 1908.

Pośród najmłodszego pokolenia naszych powieściopisarzy zdołał w stosunkowo krótkim czasie wyrobić sobie wybitne stanowisko Stefan Żeromski, doskonałe odbicie prądów nurtujących u współczesnych. Uderzyła ogół i zyskała szczególne sympatye odłamu społeczeństwa ze zaboru rosyjskiego powieść jego pierwsza „Ludzie bezdomni", w której mimo krępujących powijaków cenzury rosyjskiej umiało subtelne ucho Królewiaków dzięki mistrzowstwu niedomówień dosłuchać się tonów głębszych, duszy przyjmującej treść bezkrytycznie miłych. Na wyżyny artyzmu wzbił się autor w „Popiołach". Umiłowanie przedmiotu, szeroki rozmach, wyborna plastyka, werwa bijąca z wielu kart, łudząca niby przedmiotowość i uprawdopodobnienie najnieprawdopodobniejszych faktów właśnie przez użycie jak najprostszych, najnaturalniejszych środków technicznych — porwały bardzo wielu, każąc bez ściślejszej analizy zapomnieć o poglądach historyozoficznych autora, o zgrzytach pessymi-

stycznych, jakie utwór przepełniają. „Dzieje grzechu“ ukazujące się w wydaniu książkowem pierwej, zanim je zdążyły pomieścić w całości niektóre pisma, drukujące je w odcinkach, stanowią nowy etap w rozwoju umysłowej twórczości Żeromskiego. Wywołała je bystra obserwacya zgniłego życia szumowin wielkomiejskich i chęć wywnętrzenia społecznego i etycznego światopoglądu autora, przepojonego altruizmem o zabarwieniu jednego tylko stronnictwa politycznego, lubo wobec rozwlekłej fabuły wynurzenia snują się wąskiem pasmem. Niestety na wypuklenie obrazu nie pozwala niezmiernie ciasny kąt widzenia przystosowany do jednej tylko dzielnicy, jakby inne nie istniały, przywiązujący zbytnią wagę do pewnych tylko objawów życia z tendencyjnem pominięciem innych górniejszych dążeń i wzlotów; zaciemnia go nadto wyuzdany, że się tak wyrazimy, pessymizm, żywiący bezbrzeżną pogardę dla obecnego ustroju społecznego, dla etyki; uznający zbrodnię, występek niemal za regułę, cnotę, rozgrzeszający z win tych, co upadli i krystalizujący się w bluźnierczych słowach autora: „Pan z wami zbrodniarze! Niechaj się dusze wasze uciszą! Niech sen zejdzie na wasze powieki. Wytchnijcie w spokoju zbójcy i mordercy, wyrzuceni z rodu ludzkiego“. Wbrew intencyom autora nie są też „Dzieje grzechu“ syntezą, lecz analizą, nie mogą również rościć sobie pretensyi do jakiegoś dokumentu historycznego obecnej chwili, choć aktualność usiłują ratować tak popularni dzisiaj bandyci z Królestwa i mrzonki społeczne różnych działaczy z tejże dzielnicy. W książce pełno ustawicznych zgrzytów, jak po szkle, rozdąsanych fałszywie akordów; burzy, niszczy, miażdży ona wszystko z zaciekłą bezwzględnością, nic w zamian nie budując, nie tworząc, oprócz—chyba rozpasanego okrzyku: „Evviva anarchia“, oprócz postawienia najbardziej destrukcyjnej zasady: im gorzej, tem lepiej. Czyżby nasze społeczeństwo już do tego stanu rozkładu moralnego doszło? Nie, stokroć nie, bo inaczej byłoby uzasadnionem przykładanie skalpelu do żywego jeszcze ciała narodu, jak chcą dzisiaj czynić niektórzy. Wolimy zatem w „Dziejach grzechu“ widzieć analizę bezwzględną, jaskrawą, zbytnio przesadzoną, ale ostrzegającą przed rozkiełznaniem zmysłów, które kwiaty wyrosłe na bagnisku wielkomiejskiego życia musi doprowadzić ze szczebla na szczebel coraz niżej aż do granic ostatecznego upadku i upodlenia w rozpuście i przez rozpustę. Tak bowiem przedstawiają się losy Ewy Pobratyńskiej, wielkomiejskiej panny, o systemie nerwowym zniszczonym histeryą, wyrosłej bez dostatecznie silnych zasad etycznych i religijnych, jeźli je pierwszy z brzegu Łukasz Niepołomski zdołał rozbić w puch i pchnąć swą ofiarę w logiczny łańcuch formalnych zbrodni. Na odmalowanie dziejów upadku Ewy autor nie poskąpił barw, niestety znów jednostronnych; z dziwną lubością zapuszcza się w jak najjaskrawsze, pod względem artystycznym najohydniejsze oddanie najobrzydliwszych momentów rozpasania zmysłowego, które nawet mało wrażliwego czytelnika muszą przejąć wstrętem. Co gorsza, dopuszcza się skutkiem tego popełnienia całego szeregu nielogicznych, psychologicznie nieumotywowanych nieprawdopodobieństw, że wspomnimy tylko o takiem oddaniu się Ewy Bodzancie, zamilczając już o wprost fantastycznych szczegółach bliższych stosunków łączących Ewę z Pochroniem i Spławskim Natomiast opis zamordowania Szczerbica świadczy, że autor z rzadką intuicyą starał się przeniknąć taje-

mnicę, otaczającą przed niedawnym stosunkowo czasem rzeczywiste morderstwo dokonane zapomocą kurary na jednym z panów na Litwie. Punktów jaśniejszych w powieści zresztą bardzo niewiele; do najpiękniejszych momentów należy opis poświęcenia się Ewy w pielęgnowaniu chorego poety Jaśniacha, jej podniesienie się moralne, choć niezbyt trwałe, w folwarkach Bodzanty i sama śmierć bohaterki pełna poświęcenia. W końcowych rozdziałach powieści puszcza autor folgę swym mrzonkom społecznym, rozsnuwając przed zdumionemi oczami czytelnika ideał jakiejś wielkiej gminy komunistycznej w Królestwie, gminy przystosowanej do środowiska, wśród którego wzrosła, a więc z konieczności uznającej religię i narodowość. Powstaje stąd jakieś dziwaczne mixtum compositum, mające przynajmniej tę dobrą stronę, że pozwala nieuprzedzonemu widzieć wszystkie wady systemu kollektywistycznego, wady, których nie usuwa nawet ustępstwo ze strony autora na korzyść religii i narodowości. Zresztą ten sztuczny gmach runął ze śmiercią twórcy swego Bodzanty, nie mając naturalnego podłoża, a spotkał się tylko z dosadną krytyką naszego chłopa: „Ale on ta nie miał dobrze w głowie". — Na ogół wziąwszy „Dzieje grzechu" to nie odbicie chwili, ale raczej potężna wizya przyszłości, do której w danych warunkach społeczeństwo — szczególnie w zaborze rosyjskim — dojść może. Tylu zasobów intelektualnych, tyle siły, ognia rzetelnego talentu i potęgi słowa włożył twórca w nową powieść, by osiągnąć cel inny, niż sobie zapewne założył; książka wielu, bardzo wielu zepsuje, ale niewielu naprawi, bo taką jest moc burzycielstwa

w. k. m.

MISCELLANEA.

William Thomson (Lord Kelvin † 17/12 1907), znany jako powaga wybitna na polu fizyki matematematycznej. stawał nieraz w obronie religii. W r. 1871. z okazyi darwinizmu wyraził się: „Zewsząd otaczają nas wymowne i ścisłe dowody celowości mądrej i dobroczynnej. Trudności natury filozoficznej lub przyrodniczej odwracają wprawdzie od nich uwagę czasami, ale dowody celowości wracają zawsze z siłą niespożytą, wykazując w całej naturze wpływ wolnej woli i ucząc, że wszelkie życie zawisło od Stwórcy i kierownika zawsze czynnego". W r. 1884. oświadczył: „Myślenie, opierające się wyłącznie na zasadach matematyki, wskazuje czas, kiedy ziemia musiała być niezamieszkałą — i uczy, że nasze własne ciała, podobnie, jak wszystkie żywe rośliny i zwierzęta i dawne wykopaliny organiczne, są organicznemi formami materyi, których początku nie zdoła umiejętność wywieść skądinąd, jak z woli Stwórcy; prawdę tę stwierdzają jasno rezultaty badań geologicznych". W r. 1903. rzekł publicznie: „Znamy Boga tylko z dzieł jego, ale nauka zmusza nas bezwarunkowo do tego, by przyjąć na pewne istnienie Mocy kierującej i uwierzyć we wpływ, odmienny całkowicie od sił fizykalnych, dynamicznych i chemicznych... Nie obawiajcie się — dodał — zostać myślicielami bystrymi. Właśnie, gdy bystro myśleć będziecie, zniewoli was nauka do wiary w Boga, tej podstawy wszystkich religij. Przekonacie się, że nauka nie jest przeciwniczką

wszystkich religii, lecz niesie jej pomoc". — Cóż Pan na to, Panie A. Niemojowski?

Katolicki *Corriere d'Italia* wezwał najwybitniejszych parlamentarzystów włoskich do wypowiedzenia swej opinii o zamierzonem usunięciu religii ze szkół. Deputowany Macola, który sam utracił wiarę, domaga się stanowczo, by nie pozbawiać ludu religii jako najlepszej pociechy. Powołuje się przytem na filozofa materyalistycznego Giovanni Bovio, który w jego obecności opowiedział następujący epizod ze swego życia. Raz około 10-tej wieczorem wrócił on do domu i zastał matkę-staruszkę z różańcem w ręku. Giovanni był pychą i bożyszczem matki i nawzajem matkę ubóstwiał. Powitawszy matkę, rzekł: „Cóż to za zabawkę masz w ręku, mateczko? Odrzuć to precz!" Staruszka chciała go widać usłuchać, bo położyła różaniec na stole i rzekła: „Oto, mój Giovanni, czynię, jak sobie życzysz, zostanę bez różańca, ale czemże mi to zastąpisz?" „Słowa te — mówił Bovio — przeszyły me serce jakby sztylet. Ucałowałem matkę staruszkę i złożyłem jej różaniec w ręce".

Patryarcha jerozolimski odbył w wigilię Bożego Narodzenia 1907. uroczysty wjazd do świątyni betleemskiej, przypominając tem samem nieprzedawnione prawa katolików. — Od Mszy anielskiej (o północy) 1907. przechowuje się Najśw. Sakrament stale w wieczerniku na górze Sion, co od 17/8 1561, (od wypędzenia Franciszkanów) było zabronione.

Katolicyzm w Anglii według Catholic directory na r. 1908. rozrasta się stale. W r. 1907. w samej W. Brytanii (bez Irlandyi) przybyło 51 księży, 45 nowych kościołów i kaplic, tak, iż obecnie jest tam 4075 księży i 2121 kościołów i kaplic. W całej monarchii mieszka $5\frac{1}{2}$ milionów katolików, z tego 2,180.000 w Anglii i Szkocyi, a 3,320.000 w Irlandyi. A nadto w Gilbraltarze, na Malcie i Gozzo jest około 215 000 katolików, w posiadłościach azyatyckich 2.085.000, w posiadłościach afrykańskich 350.000, w Kanadzie 2,810 000, w Australii 1.092.000; razem 12,053 000.

Zbiory sztuki w Watykanie chce rząd włoski przywłaszczyć sobie prawem kaduka. Już w depeszy z 3/1. 1891. do posła włoskiego w Berlinie wyraził się minister Crispi, że rząd uważa te zbiory za swą własność a Papieżowi oddaje je tylko w używanie. Tymczasie w ustawie gwarancyjnej z 13 maja 1871. nie było mowy o takiej konfiskacie; nie ma też ona najmniejszej racyi prawnej za sobą, chyba — prawo pięści.

Antyklerykalizm podnosi głowę na nowo we Włoszech pod wpływem loży i socyalizmu. Antyklerykali zyskali przewagę w Radzie m. w Rzymie, poczem odmówili wsparcia instytucyom dobroczynnym katolickim, oświadczyli się za usunięciem religii ze szkół i milczą na powtarzające się na ulicach zniewagi księży. Wobec tego msgr. Bisleti, majordomus papieski, odradził Belgom masową pielgrzymkę do Rzymu na tegoroczny jubileusz Piusa X, zwłaszcza, że policya ogłosiła przez telegraficzne biuro Wolffa, że „kierownicy pochodów muszą zabezpieczyć utrzymanie porządku publicznego". Kierownicy pielgrzymek mogą poręczyć jedynie za spokojne zachowanie się pielgrzymów, ale utrzymanie spokoju w mieście i powstrzymanie motłochu od napaści jest obowiązkiem policyi, obowiązkiem, którego ona niestety znać nie chce. Ojciec św. wyraża przeto życzenie, by zamiast tłumnych pielgrzymek przybywały do Rzymu tylko delegacye.

Likwidatorzy dóbr kościelnych we Francyi obłowili się zbyt grubo przy swej akcyi kosztem państwa.

Millerand (były minister-socyalista) za dwukrotne wystąpienie adwokackie w sądzie kazał sobie wypłacić 10 000 fr., ogółem zaś 59.000 fr., Thevenet (były min. sprawiedliwości) 37.000 fr., Lemery (sekret. min. spr.) 122.300 fr., Faure Paweł (były deputowany 93.700 fr., Wojciech Clemenceau 16 750 fr. itp. Nie dziw, że dochód z rozsprzedaży dóbr nie pokrywa nawet kosztów likwidacyi i państwo musi dopłacać. Nie pierwszy to raz i bodaj — nie ostatni, pokazuje się w wypadkach tego rodzaju, że „kradzione nie tuczy".

Akademia francuska, złożona przeważnie z republikanów, rozdziela nagrody cnoty, ale jak dotąd nie znajduje kandydatów uprawnionych pośród niedowiarków, a znajduje ich corocznie wielu wśród ludzi wierzących, zwłaszcza wśród zakonnic.

Ludność Francyi wynosiła przed 100 laty 27% zaludnienia Europy, obecnie wynosi tylko 11%, jak stwierdza Dr. Jaques Bertillon, dyrektor paryskiego urzędu statystycznego. W r. 1907. w niektórych departamentach ludności ubyło, a w ogóle procent narodzin niewiele przewyższa procent śmiertelności.

W Saint-Cyr Laroche oddała gmina plebanię i kościół „niezawisłemu" księdzu Fatôme. Kapłan, przysłany przez biskupa, musi natomiast odprawiać nabożeństwo w stodole!

Cześć głęboką budzi w całym świecie katolickim zachowanie się kapituły wileńskiej po bezprawnem wywiezieniu ks. biskupa Roopa. Trzymając się ściśle prawa kanonicznego, które zresztą ustawy rosyjskie dla katolików uznaje, nie chcą XX. kanonicy obrać zastępcy biskupa i nie otwierają wcale pism urzędowych, do biskupa przychodzących, mimo pogróżek półurzędowych. Może to zniewoli rząd do podobnego ratowania sytuacyi, jak było ze świeżo zgasłym biskupem Zwierowiczem; ściśle biorąc powinni Władimirow i Krzywickij za to, że cara w błąd wprowadzili, iść w odstawkę, a biskup Roop powinien wrócić do Wilna.

Wakuje obecnie w Rosyi ośm stolic biskupich: mohylowska, wileńska, sejnejska, kielecka, sandomierska i nieprawnie zniesiona: kamieniecko-podolska, mińska i podlaska, a nadto 17 sufraganij — oczywiście nie z winy Rzymu. Natomiast synod prawosławny żąda, by kościoły katolickia i zakony dopuszczano tylko za zgodą władz prawosławnych, by Moskal zmieniający religię przez 30 dni musiał pierwej poddać się nawracaniu prawosławnych i t. p. I to ma być wolność religijna!

Konkurs na kazania, egzorty lub ich szkice.

Nie wskazując tematu, ogłaszamy niniejszem konkurs na doborowe i oryginalne kazania jakiejkolwiek treści na egzorty, wreszcie na szkice kazań i egzort. Najwięcej pożądane są cykle, wyczerpujące daną kwestyę zupełnie. Termin nadsyłania wypracowań, opatrzonych dowolnem godłem (z dodaniem listu pod temsamem godłem, zawierającego adres), do 1. kwietnia b. r. Premium I. 100 K, II. 50 K.

Każdy kapłan mówi i ma mówić w przyszłości wiele kazań i egzort, a jakżeż mało ogłasza się drukiem prac doborowych! Niełatwo może jednostkom stawić się na równie wysokim poziomie w cyklu całorocznym ale praca zbiorowa mogłaby tego dokonać bez trudności. Prosimy przeto o nadsyłanie rękopisów i o zachęcenie do tego Współbraci nieskorych do pióra, a znanych z pracy gorliwej. *Redakcya.*

Wiadomości dyecezalne.

Lwów *Mian.* adm. ks. *Kawecki* Stanisław w Tartakowie, ks. *Węsierski* Antoni w Mariahilf — *Konkurs* na prob. w Tartakowie i w Mariahilf do 20. marca.

Przemyśl. *Inst.* na prob w Żmigrodzie st. ks *Beigert* Julian – *Mian.* adm. w Rokietnicy ks. *Fudalla* Franciszek — *Egz.* na katech szk. śr. złożyli: ks. *Bazylski* Jan, ks. *Lasocki* Leonard (z odzn.) i ks. *Zawisza* Franciszek (z odzn.).

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Pisza w Tarnowie.